Nr. 9. Lwów — Sobota dnia 13 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o [illegible], ślubach, weselach, [illegible] kościelnych, pogrzebach, [illegible] [illegible] prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible] o [illegible], znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
coresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: 13 | św. Hilarego B. | 31 | Melanii
Jutro: 14 | Imienia Jesus | 1 | Nowy Rok

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca . Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 18
Zachód „ „ 3 m. 48
Długość dnia godzin 8 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Sytuacya w Królestwie Polskiem.

Dawni wszechpolacy, a dzisiaj narodowi demokraci poczęli propagować powołanie robotników fabrycznych do kontrolowania ksiąg rachunkowych każdego przedsiębiorstwa, gdyż to usunie wszelkie nieporozumienia między fabrykantami a robotnikami, którzy sami się przekonają, czego naprawdę mogą żądać i zaniechają strejków, a odwrócą się od socyalistów. Taka rada wydaje się prostą i zacną, w gruncie jednak rzeczy jest niewykonalną. Aby była praktyczną, trzeba, żeby przy jej wykonaniu trzymano się zdrowego rozsądku, rozumiano buchalteryę i chciano wierzyć księgom, tego zaś nie można się spodziewać od ludzi, którzy często nie umieją czytać, a są przez socyalistów wrogo nastrojeni przeciw przemysłowcom. Słusznie więc ich „koło“ głosi w swej odezwie, że takie poczciwe rady nie mają żadnej wartości w ogóle, a w dzisiejszych czasach przyczynią się tylko do rozpowszechnienia bałamutnych poglądów na jednę z najtrudniejszych do rozwiązania spraw socyalnych. Rzeczywiście, gdyby ona była taka łatwa, jak się dyletantom zdaje, to od wielu lat nie łamaliby sobie nad nią głowy daremnie najwięksi na świecie ekonomiści, a najwytrawniejsze ankiety, zwoływane przez rządy, jużby dawno zaleciły coś podobnego. Nadto — jak dodaje w swej odezwie „koło“ przemysłowców — powstała w Królestwie ta sprawa w czasie niebywałego zamętu politycznego, społecznego i wszelkich pojęć. Dziś nic na robotników nie wpłynie, ani słuszne powiększenie zarobków, ani nawet zamknięcie fabryk wskutek niemożliwości spełnienia żądań niesłusznych, bo są oni po prostu za rewolucyą, którą wyobrażają sobie jako jakiś cudny środek na wszystkie dolegliwości życia. „Czasy są wyjątkowe — mówi odezwa „koła“ — rewolucya przechadza się po całej monarchii i nie pomija, oczywiście, Królestwa, chociaż wstępuje doń zwykle za późno“. Rzeczywiście, za późno. W Rosyi już złamano strejk powszechny, a tak zwane „powstanie“ w Moskwie stłumiono w sposób niesłychanie krwawy, teraz zaś odbywają się sądy nielitościwe i zapadają wyroki tak bezwzględne, że śmierć pracuje bez przerwy w pocie czoła. W Królestwie zaś dopiero teraz zaczynają się mizerne próby takiego powstania. Robotnicy, kierowani przez socyalistów, zrywają kolejowe mosty, przeciągają druty poprzek ulic, mszczą się na towarzyszach, przeciwnych bezrobociu. Socyaliści szerzą także nastrój rewolucyjny między chłopami, jednak na szczęście dotąd bez skutku. Prawią oni chłopom, że jeżeli nie będzie powstania w obronie praw ludu, to powróci pańszczyzna. Widać z tego, że socyaliści w Królestwie używają tych samych środków agitacyjnych, jakimi się posługiwali ich rosyjscy koledzy. Tu, jak tam, chodzi o wywołanie żakieryi: monarchii nie obalą — wiedzą o tem — więc chcą przynajmniej, aby lud się zaprawił do rzezi, bo to w przyszłości może się im przydać.

Wielka szkoda, że agitacya za spolszczeniem sądów gminnych i urzędów gminnych zbiegła się z tą rewolucyjną agitacyą socyalistów. Wedle ustaw, gminne sądy i urzędy powinny się posługiwać językiem polskim, a że przed laty wprowadzono rosyjski, było to nadużyciem miejscowych satrapów. Walka z niem jest więc legalna, ale ponieważ odbywa się równocześnie z rewolucyjną socyalistów, przeto braną jest przez urzędników z nią za jedno. Stąd prześladowanie sędziów gminnych, przeważnie właścicieli lub dzierżawców dóbr. Wielu ich uwięziono. Rewizye domowe odbywają się w całym kraju. W ogóle czynownictwo tak postępuje, jak gdyby chciało pokazać petersburskiemu rządowi, że Królestwo stoi na rewolucyjnym wulkanie. Takie zbójeckie wypadki, jak zrabowanie 400-tu tysięcy rubli w kasie państwowej w Mazowiecku, przedstawia jako czyn powstańczy. Srogość reakcyi coraz się zwiększa. Za pominięcie tekstu rosyjskiego na szyldach i afiszach ulicznych nakładane są ciężkie grzywny. Wedle rozporządzenia jeneralnego gubernatora, mogą one dochodzić do trzech tysięcy rubli, a wolno także obostrzyć tę karę trzymiesięcznym aresztem, lub zamknięciem zakładu. Daremne były nadzieje, że stan wojenny będzie niebawem zniesiony, bo właśnie rozpoczęły się przygotowania do wyborów do dumy państwowej. Bez narad i zgromadzeń, zakazanych podczas trwania stanu wojennego, trudno dokonać wyborów. Przedstawiono to prezydentowi miasta Warszawy jenerałowi Bibikowowi, a on się z tem zgodził i odpowiednie przedstawienie wniósł do jeneralnego gubernatora, prosząc o zniesienie stanu wojennego przynajmniej na czas wyborów, lecz otrzymał odpowiedź że stan wojenny potrwa jeszcze długo, aż do zupełnego uspokojenia kraju. Ponieważ nie wiadomo, co czynownicy nazywają zupełnem uspokojeniem jego, przeto nie wiadomo także, kiedy wrócą jako-tako normalne stosunki. Czynownictwu nic na tem nie zależy, socyalistom — również.

Refleksye węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 10 b. m.

(∾) Prędzej, niż się Kossuth spodziewał, jeden fakt, sam przez się małego znaczenia, zdruzgotał jego twierdzenie, wygłoszone w noworocznem przemówieniu, jakoby odmawianie rekrutów wprawdzie rozluźni armię, ale Węgrów nic to nie obchodzi, albowiem oni wcale nie myślą prowadzić polityki wielkomocarstwowej, chcą żyć spokojnie w swym kraju, siać i zbierać pszenicę, tuczyć wieprze i woły, sprzedawać te produkta i żyć dostatnio. „Jeżeli komu potrzebna armia — mówił on — to Koronie, a nie nam. Skoro więc ona chce mieć wojsko, niech spełni to, czego my chcemy“.

Lecz zaledwie przebrzmiały te słowa, nadeszła wiadomość o unii celnej między Bułgaryą a Serbią. Unia zachwiała się w chwili, gdy miała być uchwalona przez bułgarskie sobranie. Stało się to dlatego, że Austrya oświadczyła Serbii, że nie zawrze z nią traktatu handlowego, a Francya to samo oświadczyła Bułgaryi. Nie jest to żaden nacisk, żaden objaw nieżyczliwości. Austrya ulokowała w Serbii dość znaczny kapitał, więc musi popierać serbską produkcyę i dlatego w traktacie handlowym z Serbią zamierzała poczynić jej celne ulgi, których nie ma powodu robić Bułgaryi. Te same względy kierowały Francyą w jej rokowaniach traktatowych z Bułgaryą, w której dużo kapitałów francuskich, nic zaś ich nie ma w Serbii. Tak tedy unia celna między temi państewkami zapewne nie przyjdzie do skutku. Oczywiście, one wiedziały o tem, a że pomimo tego postanowiły ją zawrzeć, to jedynie dlatego, aby mogło między niemi nastąpić polityczne i militarne zbliżenie. To cel główny, a przyjdzie on do skutku bez unii celnej, bo już myśl koalicyi państewek bałkańskich zrobiła znaczne postępy od czasu znanych przewrotów w Rosyi, a coraz większego naprężenia między Austryą a Węgrami, — tego naprężenia, które pozwala sąsiadom mniemać, iż monarchia habsburska traci moc zewnętrzną. Koalicya państewek bałkańskich może być niebezpieczną dla Węgier, oddzielonych od Austryi, a zajętych wyłącznie sianiem pszenicy i tuczeniem wieprzy. Niedoszła unia serbsko-bułgarska wnet też przypomniała Madyarom tę starą prawdę, że kto chce spokojnie na swojem pracować, musi ciągle stać na straży swych kopców granicznych. Do królestwa węgierskiego należy Banat, kraj nawskróś serbski i wzdychający do Serbii, która także głosami swych poetów śpiewa o pięknym, a nieszczęśliwym Banacie, tęskniącym do ojczyzny. Niedość tego. Dziś kwestya rumuńska na Węgrzech nie jest aktualna, bo król Karol jest serdecznym przyjacielem Cesarza Franciszka Józefa. Ale ten wał ochronny nie potrwa przecież wiecznie. Wolno przypuszczać, że trudne, czasami bolesne położenie 2½ miliona Rumunów siedmiogrodzkich wzruszy kiedyś królestwo rumuńskie, które będzie miało wszelkie powody do połączenia się z koalicyą bałkańską, — żadnych powodów do stronienia od niej. Przypuśćmy tedy, że się spełni ideał kossuthowski: Węgry rozstaną się z Austryą, zachowując tylko wspólną Koronę. W takim wypadku oczywiście armia austryacka nie pójdzie bić się za Węgrów, jak Węgrzy już dziś mówią, że nie pójdą bronić austryackiej granicy w południowym Tyrolu lub w Czechach. Madyarzy będą musieli poprzestać na własnej sile. Jakaż jest ona? Oto, wszystko, co nie licząc chorwackiego korpusu, mogą Węgrzy wystawić, wynosi 370.000 ludzi. Tymczasem armia bułgarska razem z serbską liczy 400.000 żołnierzy, a jeżeli dodać do tego rumuńską, to cała siła zbrojna tej koalicyi wyniesie 700.000 żołnierzy, czyli niemal dwa razy tyle, co siła militarna węgierska. Koalicya bałkańska może powstać tylko dla różnych „rewindykacyj“, zatem Węgry odrazu się znajdą w położeniu obronnem. Otóż ta niewątpliwa prawda natychmiast zajrzała im w oczy, gdy się dowiedzieli o projekcie unii celnej między Bułgaryą a Serbią. Ogarnęło ich takie przerażenie, że z wielkim hałasem rzucili się na ministeryum spraw zagranicznych, oskarżając je o niedostateczną obronę węgierskich interesów. Zaczęli kopać dołki pod hr. Gołuchowskim, jak gdyby on był winien temu, że jątrzenia kossuthowców i stworzony przez nich zatarg z Koroną, w dodatku zaś dążność madyarska do odłączenia się od Austryi zachęca sąsiadów do wyzyskania tej sytuacyi!

Najrozważniejsi członkowie koalicyi przemawiają za wycofaniem się z zatargu z Koroną, ale rzeczy zaszły już tak daleko, że powrotna droga dla wielu zniknęła z oczu. Zaczęto tu liczyć na pomyślny skutek audyencyi arcyksięcia Józefa u [illegible]. Arcyksiążę po powrocie z Wiednia odwiedził hr. Apponyi'ego i naradzał się z nim przeszło godzinę. Dzienniki doniosły, że rozmawiali oni o sposobie rozwikłania przesilenia, lecz słyszałem w sferach wojskowych, że arcyksiążę jedynie o to zabiegał w Wiedniu, aby nie używano wojska do poskramiania rad komitatowych, wyprawiających awantury mianowanym przez gabinet Fejervary'ego nadżupanom. Oficerowie nie chcą być na usługach policyi. Niektórzy z nich z tego powodu podali się do dymisyi.

Rady komitatowe są zresztą w kłopocie z powodu swej opozycyi przeciw ustawom, ponieważ je zastosowuje gabinet Fejervarego. Uchwaliły one, że ich członkowie będą dobrowolnie płacili czwartą część przypadającego na każdego z nich podatku na fundusz pensyjny urzędników, jeżeli rząd odbierze zasiłki pieniężne, wypłacane dotąd komitatom na utrzymanie urzędników. Ponieważ urzędnicy, spełniając rozkaz koalicyi, przestali wykonywać swe obowiązki, należące do tak zwanego „zakresu poruczonego“, przeto ministeryum rzeczywiście odebrało komitatom subsydya. Zarządy komitatowe wezwały tedy wszystkich radzców, aby uiścili swe dobrowolne datki, lecz nie wpłynęło do kas ani centa. Jedni radzcowie oświadczyli, że nie należą do opozycyi i nie pochwalają buntowania urzędników, inni zaś oznajmili, że albo niech wszyscy płacą, albo nikt!

Proces debreczyński o zmaltretowanie nadżupana Kovacsa przybiera ogromne rozmiary. W więzieniu siedzi już prawie 80 osób, a w tem połowa inteligencyi. Uwięziono wczoraj redaktora dziennika *Debrecsen*, dra Vargha, który był zemknął, ale zawstydzony przez kolegów, wrócił. Za niektórych aresztowanych składane są kaucye, wynoszące nawet po 30.000 K., ale sąd nie przyjmuje kaucyj i nikogo nie wypuszcza. W sferach koalicyjnych czynione są zabiegi, aby oskarżonych było kilkuset — czem więcej, tem lepiej, bo w takim razie jużci trudno będzie zasądzić „naród“. Ale prokuratorya się postara, aby ten manewr się nie udał. Głównym oskarżonym grozi kara zamknięcia w domu poprawczym na 5 do 10-ciu lat.

Korespondencye.

Wiedeń 11 stycznia.

(Dyskusya nad sprawą reformy wyborczej. — Głos ostrzegający prof. Riegera, syna największego patryoty czeskiego ś. p. Władysława Riegera. — Członkowie Izby panów wobec reformy wyborczej.)

(y). Dyskusya nad sprawą projektowanej reformy wyborczej ożywia się coraz bardziej, przyczem zauważyć można, że ze sfer poważnych podnoszą się coraz liczniejsze głosy przeciw zamierzonemu przez rząd eksperymentowi. Właśnie zabrał głos w tej sprawie profesor uniwersytetu w Pradze br. Rieger, syn znanego patryoty czeskiego śp. Władysława Riegera; w ostatnim numerze czasopisma *Samostatnost* zamieszcza swoje uwagi o obecnym ruchu za powszechnem prawem głosowania, przyczem nie tai się z obawą, że prąd ten doprowadzić może w końcu do wzmocnienia dawnego znienawidzonego centralizmu. „Obecnie — pisze br. Rieger — jesteśmy świadkami tego niebezpieczeństwa w najostrzejszem jego stadyum. Monarcha dał rządowi pozwolenie na wypracowanie i wniesienie w Izbie projektu reformy wyborczej, nie naruszającej niemieckiego stanu posiadania, a gabinet bar. Gautscha zabiera się do spełnienia tego zadania przez wprowadzenie wprawdzie powszechnego, ale nierównego prawa wyborczego. Pod pokrywką powszechnego prawa wyborczego chce tedy rząd osiągnąć centralistyczny cel, a to zagraża bezpośrednio czeskiemu prawu państwowemu, przyczem zamach na to prawo ma być dokonany przy pomocy polityki czeskiej. Wedle mojego najgłębszego przekonania — podnosi br. Rieger z naciskiem — wszyscy posłowie czescy, bez względu na to, z jakich krajów są wybrani i do jakiego stronnictwa należą, powinni zażądać stworzenia „iunctim“ pomiędzy reformą wyborczą a rewizyą konstytucyi i to zarówno konstytucyi lutowej, na której opierają się krajowe ordynacye wyborcze, jak i konstytucyi grudniowej. Jednostronna bowiem rewizya samej tylko krajowej ordynacyi — jak tego zażądał dr. Herold we wniosku postawionym w sejmie czeskim w jesieni roku ubiegłego — jest absolutnie niemożliwą do przeprowadzenia, co zresztą uznał już i sam dr. Herold. Stworzenie takiego „iunctim“, o jakiem wspomniałem, jest dla posłów czeskich ze względu na dobro narodu koniecznością tak nieuchronną, że już teraz powinni być stanowczo zdecydowani udaremnić wogóle całą reformę wyborczą, jeżeli takiego „iunctim“ nie uzyskają. Jestem bowiem najgłębiej przekonany o tem, że jeżeli obecnie z okazyi projektowanej reformy wyborczej nie uda się okroić kompetencyi Rady państwa, a rozszerzyć zakresu działania sejmów krajowych, to w przyszłości już nigdy nie będzie można Radzie państwa odebrać tych centralistycznych zdobyczy, jakie ona teraz pozyska“.

Ten głos poważnego uczonego i polityka czeskiego jest objawem niezmiernie ważnym i znamiennym. Bo z dotychczasowych głosów prasy niemieckiej można było wnosić, iż przedewszystkiem Niemcy zatrwożeni są reformatorskimi planami gabinetu bar. Gautscha, natomiast Czesi popierać je będą gorąco, gdyż przyszła geometrya wyborcza zapewni im przybytek 30 mandatów poselskich, bo prawie wszystkie dotychczasowe mandaty kuryi wielkiej własności z Czech i Morawy, dostaną się wyłącznie Czechom — tymczasem prof. bar. Rieger oświetla obecnie tę sprawę ze stanowiska niekoniecznie wyższego niż przyrostu kilku lub kilkunastu mandatów, i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo grożące sprawie ogólnonarodowej w razie, jeżeli posłowie czescy zbyt pochopnie pójdą na lep dźwięcznych haseł powszechnego prawa głosowania.

Wedle informacyi dzienników, także członkowie Izby panów interesują się żywo kwestyą reformy wyborczej. W przyszłym tygodniu odbędzie się pod przewodnictwem prezesa Izby panów ks. Windischgrätza konferencya przywódców wszystkich stronnictw, reprezentowanych w tej Izbie celem poufnej wymiany zdań. Przy tej sposobności wyjaśni się, czy prawdziwą jest pogłoska, iż skutkiem reformy wyborczej zanosi się na rozbicie się stronnictwa prawicy Izby panów. Wedle tej pogłoski bowiem pewna grupa członków prawicy z hrabią Fryderykiem Schönbornem na czele, zgadza się na ewentualną reformę Izby panów, tj. aby oprócz członków dziedzicznych i dożywotnich mianowanych przez Cesarza, zasiadali w niej także członkowie wyszli z wyboru, podczas gdy większość z hr. Franciszkiem Thunem na czele, odrzuca stanowczo myśl takiej reformy.

Własność ziemska
w Rosyi.

Rosya europejska bez Królestwa Polskiego i Finlandyi, nie licząc okręgu kozaków dońskich, Kirgizów i prefektury petersburskiej i kronsztadzkiej, wynosi 417,500.000 dziesięcin obszaru (1 dzies. = 1·0925 ha). W urzędowych jednak statystykach rosyjskich pominięto niektóre okręgi i objęto statystyką tylko 93·68 pro. całego obszaru, a mianowicie w 50 guberniach Rosyi europejskiej 391,103.966 dzies. Z tego obszaru posiada państwo 38·5 proc. czyli 150,409.977 dzies., a rodzina carska 7,367.740 dziesięcin (1·9 pro.), zaś gminy włościańskie 131,372.457 dziesięcin. Na kościoły i inną własność publiczną przypada 8,572.622 dziesięcin. Stowarzyszenia rozmaite posiadają 1,775.825 dziesięcin. Na indywidualną własność przypada 91,605.845 dziesięcin, a mianowicie posiada szlachta 73,163.744 dzies., kupcy posiadają 9.793.961 dzies., mieszczanie 1,909.603 dzies., włościanie 5,005.824 dzies., zaś obcy poddani 1,732.713 dzies.

Z cyfr powyższych widzimy, że największa część obszaru całego imperyum rosyjskiego (38·5 pro.) przypada na własność państwową. Własność ta składa się wprawdzie w bardzo znacznej części z pustych obszarów w gubernii archangielskiej i innych guberniach północnych, mimoto ten ogrom własności i wielkie jej zwarte kompleksy stanowią naj-

---

2)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze z biografii ks. Władysława Sanguszki nadzwyczaj ciekawy fakt historyczny, z którym dotąd nie spotkaliśmy się w żadnych pamiętnikach. Z niego bowiem okazuje się, że na dworze wiedeńskim wiedziano o tem, iż biurokracya przygotowuje wypadki 1846 roku. Autor opowiada bowiem co następuje:

„Piętnaście lat mijało od upadku powstania listopadowego — na nową zanosiło się burzę. Gubernatorem Galicyi był we Lwowie arcyksiążę Ferdynand z baronem Kriegem u boku — a w Tarnowie stał na czele rządu obwodowego Breindl, najgorliwszy z *Polenfresserów*. Nieraz się zdarzyło, że p. Kreishauptmann (to jest właśnie Breindl) musiał wstrzymać swe zapędy polakożercze wobec powagi domu książąt Sanguszków. Gdy urzędnik starostwa chciał konfiskować książki lub nuty z pieśniami polskiemi, zamknąć salę dla zebrań w celach dobroczynnych — księżna zażądała, aby p. Breindl przyszedł sam to uczynić, bo ona bierze przed rządem wiedeńskim odpowiedzialność na siebie. I pan *Kreishauptmann* przyszedł sam na salę przeprosić za nietakt urzędnika. Podobnych drobnych zajść bywało wiele — a cała okolica zachowała pamięć tej godności, z jaką oboje księstwo trzymali na wodzy samowolę nienawistnego biurokraty.

Naprzeciw gmachu starostwa, w hotelu Krakowskim, spisek, w lekkomyślności swej szalony, utworzył sobie ognisko. W jednym pokoju, dla zamydlenia oczu policyi, grano niby to w karty, w drugim było miejsce tajnych narad, które z okien śledził bacznie Breindl i jego agenci.

Zdarzyło się, że z Wiednia powracał na parę tygodni przed straszną katastrofą, arcyks. Ferdynand, a zatrzymawszy się w Tarnowie, przybył do Gumnisk na śniadanie. W dłuższej rozmowie, gdy po śniadaniu podano fajki, arcyksiążę wynurzył księciu obawy, że w kraju jest spisek— „że rząd znajdzie się w położeniu nader przykrym, gdyż pewnym jest lojalności ludu — ale to rzecz niebezpieczna, gdy powstaje — jak się wyraził — takie *tête à tête* ludu z rządem. Wtedy rząd nie będzie w położeniu wstrzymania ludu namiętności, od wielu wieków nagromadzonych“.

Wynurzenia te członka rodziny cesarskiej i naczelnika rządu w kraju, poruszyły i zaniepokoiły w najwyższym stopniu księcia Sanguszkę.

Pod tem złowrogiem wrażeniem i przeczuciem — wyjechał bez zwłoki do Wiednia. Rozmowę z arcyksięciem powtórzył swemu ciotecznemu bratu, hr. Alfredowi Potockiemu, który obawy księcia zakomunikował kanclerzowi ks. Metternichowi.

Nazajutrz rano landsdragon z ministeryum przyniósł naglące zaproszenie od księcia kanclerza. Sanguszko nie taił przed Metternichem stanu rzeczy — wyraził swe obawy, że rząd w Galicyi zamierza uśmierzyć ruch spiskowy zapomocą chłopów. Byłaby to zbrodnia — dodał — którąby zaciążyła na historyi Austryi.

Metternich zaręczał, że jestto dla niego rzeczą nową, że rząd centralny nic o podobnych zamiarach nie wie — przy Sanguszce napisał i wyprawił sztafetę do Lwowa.

Sanguszko odniósł wrażenie, jakby Metternich mówił szczerze gdy twierdził, że cały plan ukuty był przez miejscową biurokracyę, która w systemie metternichowskim miała szeroką władzą dyskrecyonalną, jak rzymscy prokonsulowie.

Sztafeta metternichowska czy nie doszła, czy już nie zdołała wstrzymać całego piekielnego planu. *Post factum* — rząd centralny nie wyparł się zbrodni biurokratów galicyjskich. Metternich w dziennikach urzędowych odpierał głosy zagranicy, jak Montalemberta w zgromadzeniu narodowem francuskiem, cynicznie chwaląc się wiernością ludu wobec rządu. Breindla odwołano, Szelę nagrodzono orderem i kawałem ziemi na Bukowinie — a portret galicyjskiego hajdamaki zawieszono w zamku Metternicha Königswarten wraz z kosą i cepami, jako godłami świeżego Austryi zwycięstwa.

Księstwo powrócili do Gumnisk. W Tarnowie ziemia przesiąkła krwią, napływ rozbitków strasznej rzezi, więzienia przepełnione. Księżna założyła dom sierot po zamordowanych. Większość oficyalistów z głównym rządzcą Longchampem, szwagrem Wincentego Pola, wtrącona do więzień.

Przejeżdża znów ze Lwowa do Wiednia arcyksiążę Ferdynand — ale już nie jest proszony na śniadanie do Gumnisk. Przy audyencyach, jakie w starostwie udziela — jedna z dam, zajmujących poważne w obywatelstwie stanowisko, z Mieroszowskich Wiktorowa, śmiało rzuca mu pytanie: „czy Austrya po pięćdziesięcio-letnim pokoju nie miała innej obrony przed garstką szaleńców, tylko hordy chłopów, niosących mord i pożogę?

Usłyszawszy te słowa skargi i widząc kałuże krwi przed starostwem — arcyksiążę, znany z pobożności — doznał takich wrażeń, że już więcej nie powrócił do Lwowa“.

A oto jeden ustęp z korespondencyi politycznej ks. Władysława Sanguszki, o kwestyi ruskiej, w której książę zajmował stanowisko pojednawcze *à tout prix*, zgodne z tradycyą rodu. Z powodu drażniącej mowy Leszka Borkowskiego w roku 1869 w sejmie ks. Wład. Sanguszko pisał do jednego ze swoich przyjaciół:

„....to dopiero tryumf dla Moskali i dla tej niepoprawnej szlachty, która od Sejmu 1648 r. nic nie zapomniała i niczego się nie nauczyła i daremnie Chmielnicki rzeki krwi wylał, daremnie Gonta wykonał rzeź humańską, daremnie Polska była podzielona i niezliczone a bezprzykładne nieszczęścia nas powaliły i gnębią, wybić sobie z głowy nie może twierdzenia, że Rusinów niema, że ich zgnębić i nad ich sprawą do porządku dziennego przejść nie możemy i nie potrafimy. To nam nie przeszkodzi upominać się drażliwym a często niepolitycznym sposobem o równouprawnienie i o rezolucyę w Reichsracie — a mniemamy, że Reichsrath nam wszystko udzieli ze strachu, widząc nas tak silnymi, że razem możemy wyzywać Moskali, Prusaków, Austryaków, Słowian i Rusinów, których jest przeszło 14 milionów. Kto ma wyobrażenie o obecnem położeniu Rusinów tutejszych i poza Zbruczem, ten nie może lekceważyć sprawy ruskiej i odgrażać się słowy, gdy niema siły, aby ich stłumić. Czego nie zrobiła rzeczpospolita przez pięć wieków — tego podolska szlachta i p. Leszek Borkowski nie zrobi w sejmie galicyjskim...“

W innym znów liście z Ischlu, ks Władysław Sanguszko donosi: „zostałem mianowany ekscelencyą — czczy tytuł, który dla mnie nic nie waży i nie znaczy — ale jestem tajnym radzcą. Poszedłem podziękować N. Panu, który tutaj bawi i zapytałem: jakich rad zechce odemnie zażądać — bo ja godności bez obowiązku — a obowiązku bez szczerości i prawdy nie pojmuję. N. Pan przyjął tę uwagę moją bardzo łaskawie i życzliwie“.

Takich i tym podobnych anegdot politycznych, literackich, towarzyskich — pełno w tej książce. Pamięć autora jest niewyczerpana, zaprawdę. Ale nietylko anegdotyczne są to biografie — gdyż rysują one całą postać ze wszystkiemi przymiotami i wadami — uwypuklają ją na tle historycznem tego środowiska, wśród którego wyrosła. Przytem autor zna doskonale historyę Galicyi i całej Polski w XIX stuleciu, więc też gdy opowiada nam życiorysy mężów owej epoki, którzy tak wybitną odegrali rolę w naszej historyi, jak naprzykład Adam Potocki lub Andrzej Zamoyski, lub takich, którzy, jak Walery Wielogłowski i X. Wiktor Ożarowski, wiele zaważyli w naszem życiu religijnem — lub wreszcie takich, jak Zygmunt Antoni Helcel i Jerzy Lubomirski, którzy wielkie oddali usługi naszym instytucyom naukowym, to rysuje tak doskonale obraz epoki, że czytelnik otrzymuje prelekcyę historyczną, napisaną bardzo rozumnie, przez umysł bystry, a przez człowieka o sercu szlachetnem i o dążnościach wysoce patryotycznych. Stąd też ogromny pożytek z przeczytania jego książki.

Autor zapowiada dalsze serye swych „Portretów i sylwetek“, w których po kolei przesuną się przed nami wszystkie znakomite postaci z ubiegłej doby naszych dziejów. Więc opowie nam biografie mężów takich jak książę Leon Sapieha, Kornel Krzeczunowicz, Henryk i Kazimierz Wodziccy, Józef Szujski, Mikołaj Zyblikiewicz, Alfred Potocki, Paweł Popiel, Artur Potocki, Jan Tarnowski, Włodzimierz Dzieduszycki, Eustachy Sanguszko etc. etc. Prawdziwa wdzięczność należy się autorowi, że materyały do biografii tych wielkich i zasłużonych mężów zebrał i że wydaje je już teraz, kiedy żyje jeszcze mnóstwo osób, którzy ich znali doskonale i którzy przeto wiele szczegółów mogą uzupełnić lub sprostować.

bardziej może charakterystyczną cechę podziału własności ziemskiej w Rosyi. Własność państwowa, jakoteż i własność rodziny carskiej należą do własności wielkiej (z powodu zwartych kompleksów); do niej zaliczymy również własność indywidualną powyżej 100 dziesięcin, stanowiącą 21·5 pro. obszaru kraju. Ta suma daje nam 61·9 pro. przypadające na własność wielką. Tedy na własność średnią i małą przypada tylko 38·1 pro. całego obszaru kraju.

Ponieważ zaś 33·6 pro. gruntów jest w ręku „mirów“ tj. wspólnych własności włościańskich, przeto na indywidualną własność drobną (małą i średnią) własność włościańską przypada zaledwo 4·5 pro. całego obszaru Rosyi. Indywidualna własność włościańska obejmuje 5,005.824 dzies., zaś miry posiadają 131,372.457 dziesięcin. Własność „mirów“ składa się z 130,609.686 dziesięcin nadanych gminom przy uwłaszczeniu i reszty później przez gminy na wspólną własność dokupionej. Z gruntów nadanych było 116 854 855 dzies. gruntów produkcyjnych, a 13,754 831 nieużytków. Z tego obszaru rozmaitej wielkości działy przypadły na włościan ongi poddanych prywatnych, a znów innej wielkości na poddanych państwa i rodziny carskiej. A mianowicie na włościan ongi poddanych prywatnych przypadło na rodzinę po 8·9 dziesięciny, poddanych carskich 12·5 dzies., poddanych skarbu państwa po 15·1 dziesięciny. W naszych stosunkach byłoby to ogromnie wiele i zapewniałoby dobrobyt chłopom. Lecz chłop rosyjski prowadzi gospodarkę niesłychanie ekstensywną, tak, że działy te są rzeczywiście dla niego małemi, bo bardzo skąpo go tylko mogą wyżywić.

Nie ma celu porównywać cyfr, dotyczących rosyjskich stosunków z galicyjskiemi. Natomiast interesującem będzie porównanie z cyframi, dotyczącemi gubernii wołyńskiej. W gubernii tej, mającej obszaru 6,575.625 dzieś., przypada na własność wielką bez państwowej 3,166 669 dzieś., czyli 48·2 pro., a więc znacznie więcej niż w Galicyi. Z tej własności należało 1,510.011 do katolików, 1,448 623 do prawosławnych (z tego 761.976 do szlachty prawosław.), 191.550 dzieś. do ewangielików, a 16 4·5 do izraelitów. Zauważyć należy, że 18·2 pro. przypada w tej gubernii na latyfundya.

Co do ruchu sprzedażnego ziemią, to podaje Rheinbott w swojej pracy o zmianach własności ziemskiej w Rosyi, wydanej w Petersburgu w r. 1896, interesujące daty dotyczące roku 1893. Oto w tym roku szlachta nabyła w Rosyi ziemi za 46,500.000 rs., zaś sprzedała ziemi za 87,200.000 rs., czyli straciła ziemi za 40,700. 00 rs., co w cyfrach dziesięcin obszaru przedstawia 987.001. Natomiast drobni włościanie w owym roku kupili na własność indywidualną 16.272 dzieś. więcej niż sprzedali, gminy (miry) powiększyły swoją własność o 40 409 dzies., a wielka własność włościańska wzrosła o 139.291 dzieś., zaś własność stowarzyszeń o 290.691 dzieś. Charakterystycznem jest, że ziemia szlachecka przeszła prawie wyłącznie w ręce ludzi należących do urzędowo określonego „stanu“ kupieckiego“ tj. właścicieli fabryk, przemysłowców i kupców.

Wypadki w Królestwie.

Siedlce. Generał Sykałow, gubernator siedlecki, ogłosił następującą odezwę:

„Do ludności. Na mocy rozporządzenia naczelnika kraju stan wojenny w gubernii siedleckiej, na równi z innemi guberniami kraju „Przywiślańskiego“ przywrócono. Dokonane d. 2 grudnia na prośbę generał-adjutanta Skałłona zdjęcie stanu wojennego nie było ocenione, ani wynagrodzone przez ludność spokojnem zachowaniem się, lecz przeciwnie — nieporządki zaczęły się znów powiększać. Obejmując na nowo obowiązki tymczasowego generał gubernatora siedleckiego, uprzedzam, że wszelkie czyny buntownicze, zarówno poszczególnych osób jak i tłumów, będą karane z większą jeszcze surowością niż przedtem. Usilnie wzywam ludność polską gubernii do porządku i rozwagi. Dość już fantazyowania i budowania zamków powietrznych na chwiejnym gruncie rozgłośnych frazesów i gadulstwa.

„Obywatele Polacy! Wspomnijcie lepiej niezachwiane prawdy i wyrok historyi. Zdajcie sobie sprawę, kto winien temu, że niegdyś obszerne Królestwo Polskie, stojące jak olbrzym pomiędzy nieznaczną względnie Brandenburgią a osłabioną przez jarzmo tatarskie i rabowaną ze wszystkich stron Moskwą, nie posiada teraz samodzielności? I kiedy wy opłakujecie starożytną wielkość Polski oraz zdetronizowanego przez was samych „Orła Białego“, niewielka przedtem Brandenburgia i słaba, rabowana przez swoich i obcych Moskwa, stoją obecnie jako potężne cesarstwa: niemieckie i rosyjskie... Któż temu winien?... I czyż obecnie czyny buntownicze partyi skrajnych nie podkopują po dawnemu i nie burzą nadziei legalnego rozwoju jasnej przyszłości narodowości polskiej pod ochroną jednoplemiennego Cesarstwa Rosyjskiego.

„Duchowieństwo polskie! Przypomnijcie szczerze i prawdziwie, na czem polegała Unia? Jeżeli polegała ona na tem, że Rosyanie zmuszali w kościołach do wspominania swego patryarchy prawosławnego, to wtedy byłoby słuszne twierdzenie, iż Rosyanie dopuszczają się gwałtu. Ale nie! Nie polskim kościołom narzucano wspominanie patryarchy prawosławnego i używanie obrzędów prawosławnych, lecz przeciwnie — duchowieństwo polskie narzucało wspominanie swego Papieża i obrzędy katolickie cerkwiom, gdzie tego nie robiono przedtem, tj. prawosławnym. Któż więc dopuszczał się gwałtu nad wiarą?

„Trzeźwi i pracujący włościanie polscy! Zapytajcie waszych starców i dziadów, co im opowiadali dziadowie o dawnem życiu i wolnościach włościan polskich, kiedy was nie chciano uważać za ludzi, i przypomnijcie sobie, czy nie monarchowie rosyjscy zapewnili wam teraźniejsze swobody i serwituty? Przypomnijcie sobie i nie śpieszcie się z wypędzaniem języka rosyjskiego z waszych szkół i z waszej korespondencyi z urzędami rosyjskimi, broniącymi waszych swobód i waszych serwitutów. Nie wierzcie tym, którzy przedtem o was wcale nie dbali, a teraz troszczą się o was i schlebiają wam. Rosyanie nigdy nie tępili waszego języka i nie narzucali wam swojej wiary, lecz pomagali w nabywaniu praw i serwitutów. Każdy wdzięczny i porządny człowiek powinien okazywać wdzięczność za nadane mu lub bronione prawa, nie zaś płacić za dobre — buntem i przemocą.“

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Od 21 stycznia dozwolone będą zgromadzenia przedwyborcze.

Petersburg. W Rzeżycy uwięziło wczoraj wojsko piętnastu przywódców Łotyszów, ponadto jednego zastrzeliło. Główny przywódzca łotyski, nazwiskiem Granid zbiegł. Umysły zaczynają się uspokajać. W Rydze dano z trzech domów strzały do przechodzącego ulicą Szpitalną batalionu wojska. Wojsko odpowiedziało ogniem; aresztowano 13 osób; przy rewizyi znaleziono w tych domach broń. Powstańcy rozpowszechniają w okolicy pieniądze z wizerunkami swoich przywódzców. Miasto Lemsal w okręgu wolmarskim otoczone jest przez wojsko jenerała Orłowa.

Petersburg. *Słowo* donosi, że sprawozdanie namiestnika Kaukazu nie zostało w całej rozciągłości ogłoszone. Położenie na Kaukazie jest bardzo niepokojące, wszystkie drogi są w rękach powstańców.

Petersburg. Z Noworosyjska nadeszła pierwsza od czasu zaprowadzenia tam stanu oblężenia wiadomość, że uspokojenie wzrasta, strejk pocztowo-telegraficzny ma się ku końcowi. Mimo, że miasto było w rękach rewolucyonistów, nie przyszło tam do większych niepokojów i starć, o jakich mylnie donosiły dzienniki. W Rostowie nad Donem niepokoje ustały, ruch kolejowy przywrócony, wracają normalne stosunki.

Petersburg. *N. Wremia* zamieszcza oświadczenie Wittego, według którego manifest z 30 października r. z. w niczem nie uszczupla samodzierżczych praw cara. Witte jest przekonany, że powracająca z Mandżuryi armia przyczyni się do przywrócenia spokoju wewnątrz kraju. Zdaniem jego znajduje się tylko 30 pro. zdemoralizowanego wojska w tyłach armii, 70 pro. zaś, czyli *gros* armii zachowuje karność i można na niem polegać.

Berlin. Do *Tageblattu* telegrafują z Petersburga: Ze strony dobrze poinformowanej donoszą, że namiestnik Kaukazu, hr. Woroncow-Daszkow, przedstawił w ostatniem sprawozdaniu położenie swoje, jako nie do zniesienia. Otoczony jest ze wszystkich stron szpiegami. Każdy rozkaz, każde słowo, wypowiedziane w jego gabinecie, dostaje się za kilka godzin do wiadomości rewolucyonistów. Namiestnik wskazuje nawet imiennie na kilku gubernatorów, których podejrzywa o stosunki z rewolucyonistami. Położenie na Kaukazie jest coraz bardziej krytyczne. Wszystkie koleje są w rękach rewolucyonistów. Połączenie z Kaukazem napotyka na wielkie trudności. Namiestnik prosi w końcu o wysłanie na Kaukaz dwóch korpusów armii.

Mały feljeton.

Dola i niedola kompozytora.

Frankfurter Zeitung ogłasza z mających się niebawem ukazać pamiętników Berlioza następujący list kompozytora tego do Liszta:

Mój drogi Lisżcie!

Nie znasz trosk moich, wielki wirtuozie! Mało ci zależy na wiadomości, czy w mieście, które odwiedzić pragniesz, orkiestra jest dobrze złożona, czy teatr stoi otworem, czy intendent udzieli ci w nim gościny itd. W samej rzeczy, wszystkie te informacye są dla ciebie zgoła zbyteczne. Ty możesz przecież zmodyfikować słynne słowo Ludwika XIV i powiedzieć z dumą:

„Orkiestrą jestem ja, chórem jestem ja, dyrygentem jestem także ja. Mój fortepian śpiewa, marzy, grzmi; rywalizuje z lotem najszybszych smyczków; ma na równi z orkiestrą swoje instrumenty blaszane; może, jak ona, grać czarodziejskie akordy i zamglone melodye, które wiatr wieczorny, niby chmurki lotne uprowadza. Nie potrzeba mi teatru, dekoracyi zamkniętej, wielkiego podium. Nie potrzeba mi długich i męczących prób orkiestrowych. Nie żądam stu, pięćdziesięciu, dwudziestu muzyków, nie żądam wogóle żadnych i nawet nuty są dla mnie zbyteczne. Dajcie mi salę wielką, dajcie mi fortepian, a panem będę nad audytoryum ogromnem. Zjawiam się i grzmią oklaski frenetyczne. Moja pamięć się budzi, olśniewające fantazye rodzą się pod mojemi palcami, a tłumy dziękują mi za nie za chwycenemi okrzykami. Śpiewam Szuberta „*Ave Maria*“, Beethovena „Adelaidę“ i wszystkie czułe serca kładą mi się do nóg, każda pierś oddech zapiera... Panuje cisza wzruszenia, panuje podziw głęboki a hamowany. Potem ukazują się kule świetlane, punkt kulminacyjny wspaniałego fajerwerku: ekstaza publiczności. Kwiaty i wieńce padają do stóp drżącego na swoim trójnogu kapłana harmonii. Cudne kobiety w swojej świętej egzaltacyi całują kraj jego płaszcza. Zdobywa sobie szczere uwielbienie poważnych umysłów. Zmusza zawiść do febrycznego oklasku i pochylają się czoła wysokie i rozszerzają się ciasne serca“.

Tak możesz powiedzieć, Liszcie! A gdy młodzian z Bożej łaski dał tyle ze skarbów swojej niewysychającej nigdy namiętności, ile dać mu się podobało, wyjeżdża nazajutrz, znika jak meteor i zostawia za sobą tylko smugę olśniewającą zapału i sławy. To jest sen! To jest jeden z owych złotych snów, które się miewa, gdy się jest Lisztem lub Paganinim.

Lecz na jakie trudy, na jak niewdzięczną i długą pracę musi być przygotowany kompozytor, któryby, jak ja, postanowił podróżować, aby dzieła swoje orkiestrowe ludziom przedstawić... Któż oceni właściwie, jaką męką są dla niego próby?... Przedewszystkiem musi znieść zimne spojrzenia tych wszystkich muzyków, którzy są niezadowoleni, że z jego powodu mają kłopoty niespodziewane i podjąć się muszą studyów niezwykłych.

— Czegóż chce ten Francuz? Czemu w domu nie siedzi?

Potem każdy siada przy swoim pulpicie. Ale pierwszy rzut oka na orkiestrę poucza już kompozytora, że są tam luki poważne. Zapytuje tedy kapelmistrza miejscowego, co jest przyczyną takiego skurczenia orkiestry. Ach! pierwszy klarnecista choruje, żona oboisty rodzi, dziecko pierwszego skrzypka ma żarnicę, puzony znajdują się na paradzie, bo zapomniano wystarać się dla nich na dzień ten o uwolnienie od służby wojskowej. W dodatku pan od bębna zwichnął sobie rękę, a harfista nie mógł przyjść na próbę, bo musi mieć czas na wystudyowanie swojej partyi.

Cóż robić? Trzeba zacząć. Gra się z nut, jak się uda, i tempo jest dwa razy wolniejsze, niż kompozytor zamierzył. Nie ma nic straszniejszego, jak to zwolnienie rytmu. Kompozytora porywa uczucie, krew mu się rozpala i biedak, zwiększając szybkość tempa, wpada, wbrew swojej woli, we właściwy ruch swojego dzieła. Ale teraz rozpoczyna się istny galimatyas, straszne dysonanse rozdzierają uszy i serce. Musi przystanąć, musi powrócić do wolniejszego rytmu i ustęp po ustępie ćwiczyć te długie okresy, których swobodnym, szybkim biegiem tak często dawniej w innych orkiestrach kierował. Ale to jeszcze nie koniec. Pomimo wolnego tempa, słychać szczególne dysonanse w instrumentach dętych. Kompozytor chce zbadać przyczynę.

— Za pozwoleniem. Niech trąbki same zagrają.... Co panowie robicie? Muszę usłyszeć tercyę, a panowie dajecie sekundę.... Ależ źle... Okropność! Pan grasz *Es!*

— Nie, panie dyrygencie, gram to, co mam w nutach.

— Zdaje się panu. Mylisz się pan o cały ton.

— Jestem pewny, że gram *C.*

— W jakiejże tonacyi jest pańska trąbka?

— W *Es.*

— Więc na tem polega omyłka. Musi pan wziąć *F.*

— Ach! nie odczytałem dokładnie. Racya! Przepraszam.

— A pan, panie od kotłów, wyprawiasz jakieś hałasy piekielne.

— Mam w nutach znak *fortissimo.*

— Bynajmniej. To znak *mezzo-forte.* Tam nie ma dwóch *F*, lecz *MF.* Przytem grasz pan pałkami drewnianemi, a tu trzeba używać pałek o główkach gąbkowych. To jest taka różnica, jak dzień i noc.

— Tego my nie znamy — przerywa kapelmistrz miejscowy. — Co pan nazywasz pałką z główką gąbkową? My tu znamy tylko jeden rodzaj pałek.

— Przeczuwałem to i przywiozłem je z Paryża. Niech pan weźmie te pałki, leżące tam na stole... No! gotów pan? Ależ na Boga, grasz pan dwadzieścia razy za głośno. Co pan zrobiłeś z tłumikami?

— Nie mam tłumików. Służący orkiestrowy zapomniał położyć je na pulpitach. Jutro postaram się o nie.

I tak dalej i dalej. Po trzech lub czterech godzinach tej przeciwharmonijnej szarpaniny orkiestra ani jednej części nie zagrała jeszcze dokładnie. Wszystko jest poszarpane, zepsute, fałszywe, zimne, blade, hałasujące, nieczyste, okropne. I pod tem wrażeniem trzeba pożegnać sześćdziesięciu lub ośmdziesięciu muzyków, którzy zmęczeni i niezadowoleni opuszczają estradę, aby na prawo i lewo opowiadać, że ta muzyka jest istnem piekłem, chaosem, i że nigdy jeszcze w życiu nic podobnego nie słyszeli.

Nazajutrz postęp jest ledwie widoczny i dopiero trzeciego dnia występuje wyraźniej. Wtedy nareszcie kompozytor zaczyna oddychać. Harmonie w spokojnem wykonaniu stają się czyste, rytm się ustala, melodye śmieją się i płaczą. Po długiem jąkaniu orkiestra zaczyna mówić, staje się człowiekiem. Zdumieni członkowie orkiestry odzyskują odwagę. Kompozytor prosi o czwartą próbę. Muzycy — to w gruncie rzeczy najlepsi ludzie — przystają chętnie na jego życzenie. *Fiat lux.*

— Baczność na subtelności! Co? Przecież już się nie boicie?

— Nie! Prosimy o właściwe tempo.

— Zaczynam.

I robi się dzień, zjawia się sztuka, promienieje myśl, powstaje dzieło. Orkiestra zrywa się z miejsc, bije brawo, wielbi kompozytora. Zbliża się kapelmistrz miejscowy i winszuje. Ciekawscy, którzy kryli się dotychczas po ciemnych kątach sali, wchodzą na podyum, zamieniają z członkami orkiestry zachwyty i z podziwem patrzą na obcego mistrza, którego zrazu uważali za waryata lub barbarzyńcę.

Ale niech się kompozytor nie łudzi, że teraz już będzie miał spokój. Broń Boże! Musi powrócić przed koncertem, aby dozorować ustawienia pulpitów, poddać kontroli głosy orkiestrowe i przekonać się, że ich nie zamieniono. Musi łazić wśród pulpitów z czerwonym ołówkiem w ręku, aby na głosach instrumentów dętych francuskie określenia zastąpić niemieckimi i wszędzie zamiast „*en ut, en ré, en ré bémol. en fa dièse*“, napisać „*in C, in D, in Des, in Fis*“. A ponieważ w orkiestrze, którą dyryguje, nie ma rożka angielskiego, więc solo tego instrumentu musi na obój przerobić. Musi oprócz tego chóry i solistów jeszcze osobno wypróbować, gdy na ostatniej próbie zauważył jakieś chwiejności.

Ale już napływa publiczność. Zmęczony i wyczerpany staje kompozytor przy pulpicie dyrygenta. Ledwie się trzyma na nogach, ale nagle oklaski publiczności, zapał orkiestry i miłość dla dzieła zamieniają go w maszynę elektryczną, rzucającą niewidzialne, a jednak prawdziwe, błyskawicowe promienie. I rozpoczyna się odszkodowanie. Ach! wtedy — to ci chętnie przyznaję — dyrygent i kompozytor odczuwa rozkosze, nieznane wirtuozom. Co za radość szalona grać na orkiestrze, objąć ten wielki, płomienny instrument, trzymać go, puszczać, pieścić i hamować.

A po koncercie, gdy tryumf zdobyty, szczęście kompozytora jest tem intensywniejsze, bo cała jego armia z nim tę radość podziela. Wy, wielcy wirtuozi, jesteście królami i książętami z Bożej łaski. Urodziliście się na stopniach tronu. Kompozytorowie przeciwnie muszą ciągle walczyć, zwyciężać i zdobywać, aby panować. Męka jednak i trudy walki potęgują rozkosz zwycięstwa, a byliby może jeszcze szczęśliwsi, niż wy, gdyby zawsze mieli żołnierzy“.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Mianowania. Minister spraw zagranicznych zamianował absolwenta akademii konsularnej Jerzego Adamkiewicza attaché konsularnym.

Minister spraw wewnętrznych zamianował radzcę rachunkowego Mieczysława Aleksandrowicza starszym radzcą rachunkowym w departamencie rachunkowym namiestnictwa lwowskiego.

Minister skarbu zamianował starszych komisarzy straży skarbowej II klasy Marcina Everarda, Jana Bałabana i Józefa Schneigerta starszymi komisarzami straży skarbowej I klasy w obrębie dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował rzeczywistymi nauczycielami religii gr.-kat. suplentów X. dr. Dyonizego Dorożyńskiego z akademickiego gimnazyum we Lwowie dla gimnazyum II we Lwowie, X. Leonida Łużnickiego z akademickiego gimnazyum dla tegoż samego gimnazyum, X. Jana Rudowicza z II gimn. dla akad. gimnazyum we Lwowie.

Zaprzeczenie fałszywym pogłoskom. W dzisiejszej *Gazecie Lwowskiej* czytamy co następuje:

„Niektóre dzienniki krajowe i wiedeńskie podały wiadomość, że pan namiestnik z uwagi na agitacyę, szerzoną we wschodniej części kraju, postawił w czasie swego ostatniego pobytu w Wiedniu wniosek o zaprowadzenie stanu wyjątkowego w kilku powiatach. — Możemy zapewnić, że ta informacya nie jest prawdziwą, gdyż obecnie nie ma powodu do takich zarządzeń. Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby zaszła potrzeba, rząd nie zawaha się przed najdalej idącymi środkami, celem zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa“.

Sprostowanie dra Greka. Z powodu jakiejś polemiki wystosował dr. Grek do *Słowa Polskiego* sprostowanie. Ponieważ jednak *Słowo Polskie* sprostowania tego nie umieściło, więc uprosił dr. Grek redakcyę *Kuryera Lwowskiego* o ogłoszenie jego. Ponieważ nie jest to sprawa tylko osobista, lecz ma dość zajmujące znamiona sporu publicznego, przeto powtarzamy je tutaj w całości. Dr. Grek pisze:

Do Wielmożnego Pana Zygmunta Wasilewskiego, Redaktora naczelnego *Słowa Polskiego* we Lwowie.

Mam zaszczyt prosić Pana Redaktora, jeżeli konieczna potrzeba zachodzi, to nawet powołując się na przepis § 19 ust. pras., o zamieszczenie w *Słowie Polskiem*, odnośnie do artykułu „Tempora mutantur“, wydrukowanego w Nr. 15 *Słowa Polskiego*, następującego sprostowawczego wyjaśnienia.

Nie jest prawdą, jakobym był kiedykolwiek „jednym z najgorętszych zwolenników wyodrębnienia Galicyi i ruchliwym agitatorem tej kwestyi“, i nie jest prawdą, jakobym kiedykolwiek i gdziekolwiek, a w szczególności na publicznem zgromadzeniu wyborców w Rzeszowie za „wyodrębnieniem“ Galicyi przemawiał.

Zachodzi tu jaskrawe nieporozumienie — a wierzę, że lojalność walki nie będzie posługiwać się bronią co najmniej dwuznaczną.

Byłem i jestem jednym z najgorętszych zwolenników rozszerzenia autonomii galicyjskiej — i uważałem i uważam to dotąd jako jedyny postulat, którego urzeczywistnienie doprowadzi do politycznego i narodowego odrodzenia kraju.

Wedle mojego programu, który rozwijałem prywatnie i publicznie, na politycznych konwentyklach i na publicznych zgromadzeniach — Austrya powinna być przemienioną w państwo o ustroju federalistycznym, a więc kompetencya parlamentu wiedeńskiego zredukowaną do minimum, do spraw wspólnych, a ciężar ustawodawstwa przeniesiony do sejmów krajowych z odpowiedzialnym przed tymże Sejmem rządem krajowym etc. etc.

Liczę się z miejscem szczupłem, jakiego mi Pan Redaktor w swem piśmie udzielić raczy — powiem więc krótko, że tylko analfabeta polityczny mógłby nie widzieć zasadniczej różnicy między „wyodrębnieniem Galicyi“ z reszty centralistycznie zorganizowanej Austryi, a przemianą całej Austryi w państwo federalistyczne. Wedle mojego zdania „wyodrębniona“ Galicya zdanąby była — mimo wszelkich klauzul prawnych — na łaskę i niełaskę centralistycznego rządu i centralistycznego parlamentu, a jej autonomia podatkowa byłaby bardzo problematyczną. Wszechniemcy, którzy nas „wyodrębnieniem“ w tem znaczeniu częstują — raczą nas stałą „rentą“ i traktują w ten sposób, jak utrzymankę, opłacaną za to, ażeby módz następnie pochłonąć całą Słowiańszczyznę.

Sojuszu z Niemcami na skórze reszty Słowian austryackich, jako polski polityk, nigdy nie podpiszę. *De gustibus non est disputandum.*

Zainicyowałem przed dwoma laty bardzo poważną interparlamentarną konferencyę w sprawie przemiany centralistycznej Austryi w Austryę federalistyczną; brali w niej udział bardzo wybitni parlamentarzyści słowiańscy, którzy dziś stoją również w obozie powszechnego głosowania. Powołuję w tej mierze na świadectwo prof. dra Głąbińskiego.

Akcya rozbiła się — gdyż w Kole polskiem panowały podówczas tendencye centralistyczne — jakkolwiek sztandar jego był autonomistyczny; niestety — tylko sztandar. Powszechne głosowanie uważam dziś jako potężny instrument polityczny, którym w przyszłości zdobyć będzie można federalizm i najszerszą autonomię poszczególnych krajów koronnych.

Nie jest to żadna fantasmagorya; tę samą myśl wypowiedział niedawno dr. Kramarz.

W dniu 13 bm. o godz. 6tej wieczorem będę mówił o sprawie tej na publicznem zgromadzeniu w Rzeszowie.

Sprawa to bardzo ważna, raczy Pan Redaktor przybyć do Rzeszowa i oskarżyć mnie o zmienność przekonań przed moimi wyborcami i pomówimy; służę Panu — i do widzenia.

Michał Grek.

Zagadkowa śmierć. Do dziś dnia nie zostało wyjaśnionem czy porucznik Grübler sam sobie odebrał życie, czy też zastrzelił go handlarz starzyzną, Ungar. W każdym razie śledztwo przeciw Ungarowi zastanowiono i puszczono go na wolną stopę.

Zamach samobójczy. Stan zdrowia urzędnika kolejowego Petteschа, który onegdaj zażył trucizny, jest wciąż jeszcze niepokojący, ale uratowanie go nie jest wykluczone.

Za wykrycie sprawcy oszustwa, dokonanego teraz w Banku krajowym, przyrzeka dyrekcya tegoż Banku 2.000 koron nagrody.

Niemczenie nazw polskich w Prusiech w celu poparcia germanizacyi kresów wschodnich, coraz szersze zatacza kręgi. Świeżo zniemczono w powiecie średzkim następujące nazwy polskie na niemieckie: Amilkarowo na Mikau, Wielką Kępę na Deutsch Kembe, Lorenkę na Lerchenfeld, Polesie na Grenzhof, Racławka na Rehhof, Stępocin na Bergvorwerk, Zofiówko na Tanneck, miasteczko Rynarzewo ma otrzymać stempel Rynarschewa.

Zamach samobójczy. Antoni Sowiński, rzeźbiarz zajęty obecnie przy budowie cerkwi w Komarnikach, strzelił onegdaj do siebie w zamiarze samobójczym i zranił się bardzo ciężko w szczękę. Podobno powodem targnięcia się na własne życie były nieznaski familijne.

Przygody Godowskiego w Rosyi. Głośny pianista Godowski, który po seryi koncertów w Berlinie przyjechał onegdaj do Wiednia, aby tam koncertować, opowiadał dziennikarzom wiedeńskim o swoich przygodach podczas wędrówki artystycznej po Rosyi. Godowski bawił właśnie w Berlinie, gdy otrzymał propozycyę pięciotygodniowej tournée koncertowej po Rosyi. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przybył do Petersburga ostatnim pociągiem, który wedle regularnego rozkładu jazdy odszedł z granicy niemieckiej. W dzień przyjazdu swojego do Petersburga miał wieczorem grać w wielkiej sali kasyna arystokratycznego. Tymczasem tegoż dnia zastrejkowały elektrownie i gazownie, tak, że sala nie mogła być oświetloną. Już miano koncert odwołać. Lecz panie i panowie z arystokracyi petersburskiej, którzy zakupili bilety na koncert, oświadczyli, że przyjdą wszyscy z ręcznemi lampkami elektrycznemi. Rzeczywiście, koncert odbył się przy tem oryginalnem oświetleniu.

Nazajutrz miał Godowski wyjechać do Moskwy na cztery koncerty. Z powodu zastoju w ruchu pociągów, musiał się zatrzymać trzy dni w Petersburgu. Gdy przybył wreszcie do Moskwy i stanął w hotelu „Metropol“, zaledwie miał czas się przebrać, gdy do drzwi jego pokoju zapukał ktoś wcale nie uprzejmie. Byli to delegaci komitetu rewolucyjnego, którzy oświadczyli Godowskiemu, że jeśli w chwili tak poważnej grać będzie wieczorem na publicznym koncercie, to może pożegnać się z życiem. Godowski przedkładał i tłómaczył delegatom komitetu, że nie będzie dawał humorycznych produkcyi, lecz da poważny koncert. Nie pomogło to. Tedy wobec *acerbum dictum* delegatów zgodził się Godowski nie grać. Za to przyrzeczenie dali mu delegaci uprzejmą radę, by zaopatrzył się w prowianty na ośm dni, nazajutrz bowiem wybuchnie strejk ogólny. Godowski usłuchał tej rady i nie na darmo, bo istotnie nazajutrz wybuchł strejk. Podczas rozruchów i strzelaniny na ulicach, przesiedział Godowski wraz z jednym z przyjaciół trzy dni zamknięty w swoim pokoju w hotelu. Po trzech dniach pierwszym pociągiem, który z Moskwy wyruszył, wyjechał Godowski z powrotem do Berlina. Zapewnia on, iż nie pragnie jechać na drugą tournée do Rosyi.

Trzecia kasa miejska. Wypadek oszustwa w Banku krajowym skłonił prezydyum miasta Lwowa do utworzenia trzeciej kasy miejskiej, celem zmniejszenia natłoku w dwóch, obecnie istniejących, tj. głównej i podatkowej. Trzecia kasa pocznie funkcyonować w bezpośredniem sąsiedztwie dwóch dotychczasowych, pod wspólną kontrolą.

Lapsus dziennikarski wydarzył się *Diłu*. Nie wspominalibyśmy jednak o nim, bo w gorączkowej pracy dziennikarskiej mogą się wydarzać o wiele gorsze pomyłki, ale notujemy tę omyłkę dlatego, że ma ona pewne zabarwienie polityczne.

Otóż w dzisiejszym 288 nr. *Diła* zamieszczone są dwa sprawozdania o wiecu włościan w Gajach pod Lwowem za reformą wyborczą. W jednem z tych sprawozdań powiedziane jest, że zebrało się 3000 chłopów, a w drugiem, że 2000. Szkoda, że nie było trzeciego jeszcze sprawozdania, bo w niem możeby była prawdziwa cyfra, mianowicie, że przyszło kilkudziesięciu ciekawych, posłuchać tego, co też będą mówili agitatorzy ze Lwowa.

Dwie miary. Przypominają sobie czytelnicy nasi, że po Wrześni nauczyciele tamecznej szkoły nie otrzymali żadnej kary za znęcanie się nad dziatwą polską. Inaczej jednak zapatrują się sądy pruskie na tę sprawę, jeżeli ukarane jest przez nauczyciela dziecko niemieckie. Tymi dniami toczyła się właśnie taka sprawa przed sądem w Lipsku. Nauczyciel za pobicie zbyt surowe dziecka niemieckiego skazany został na 211 marek — w tej kwocie kara i koszta sądowe.

Władze pruskie a socyaliści. Na niedzielę 21 bm. zapowiedzieli socyaliści wielkie demonstracye w Berlinie na rzecz powszechnego głosowania do sejmu pruskiego. Odbędzie się więc w tym dniu 80 zgromadzeń socyalistycznych w stolicy nadsprejskiej, poczem po tych zgromadzeniach ruszy ogromny pochód socyalistyczny przed zamek cesarski, gdzie właśnie w dniu tym odbywać się będzie jakaś uroczystość dworska. Spacerowi socyalistów policya nie będzie stawiała żadnych przeszkód — pisze *Tägliche Rundschau* — dodaje jednak natychmiast, że „rząd polecił skonsygnować całą załogę, piechotę, konnicę i artyleryę. Opierając się na doświadczeniu, iż płazowanie szablą, oraz strzelanie ponad głowy podnieca tylko namiętność tłumów, a nie przyczynia się do uspokojenia, prezydent gabinetu zarządził, aby na wypadek, gdyby przyszło do starcia, wojsko uczyniło z broni poważny użytek“.

Małżeństwo belgijskiego króla. Jak wiadomo już, przed około rokiem w największej tajemnicy 71-letni król Leopold belgijski wziął ślub z niejaką panną Lacroix, córką portyera hotelowego z Leodyum, a siostrzenicą socyalistycznego deputowanego Lamgenolcka, podniesioną przedtem przez króla do stanu szlacheckiego pod nazwiskiem baronowej de Vaughan. Pani ta, mieszkająca w dobrach króla Leopolda w Cap Verat nieopodal Nizzy, powiła sędziwemu małżonkowi swojemu syna dnia 17 listopada 1905. Dwumiesięczny obecnie chłopaczek ma być zdrów, dobrze zbudowany i ładny.

To nieco dziwaczne małżeństwo sędziwego króla belgijskiego uznała prasa za „morganatyczne“ t. j. niedające żadnych praw państwowych i domu panującego ani żonie królewskiej, ani jej potomstwu. Otóż określenie to jest wręcz fałszywem, mianowicie z tej przyczyny, że prawa belgijskie nie znają morganatycznych małżeństw królewskich. Natomiast postanawia ustawodawstwo belgijskie, że ślub kościelny bez odpowiedniego aktu cywilnego jest zupełnie nieważny. To prawo obowiązuje i rodzinę królewską, co do której istnieje jeszcze to postanowienie, iż w razie gdy członek rodziny królewskiej zawrzeć ma związek małżeński z osobą nierównego sobie stanu, natenczas wolno jest głowie panującej rodziny założyć protest przeciw temu małżeństwu. Gdy protest taki nie zostanie formalnie zgłoszony, zawarte małżeństwo nabiera prawnej siły. Co do osoby zaś samego króla nie ma takiego ograniczenia. I dlatego, gdy król zawrze legalnie ważny ślub, t. j. małżeństwo pobłogosławione przez kościół umocni aktem cywilnym, wtedy tak żona jego, jak i jej potomstwo wchodzą w pełni w posiadanie i używanie wszystkich praw państwowych i domu panującego. Dotąd wiadomem jest, iż król belgijski w zupełnej tajemnicy w kaplicy zamku swojego pod Brukselą w obecności tylko dwóch swoich adjutantów za indultem udzielonym sobie przez kardynała-prymasa Belgii wziął ślub kościelny z panną Lacroix Vaughan. O zawarciu aktu cywilnego nic nie wiadomo. Lecz twierdzić nie można, że król takiego aktu nie zawarł; a w każdym razie zaręczyć nie można czy jeszcze kiedyś nie dopełni przez ten akt swego ślubu kościelnego.

Jeśli król aktu tego nie zawarł, w takim razie jego małżeństwo ma znaczenie dla katolików jako ślub religijny, lecz w niczem nie wpłynie ani nie ograniczy praw następcy tronu belgijskiego, siostrzeńca króla, księcia Alberta. Pani Lacroix-Vaughan bowiem tylko towarzysko może być uważaną za żonę króla, zaś legalnie, w obliczu praw belgijskich jest królewską kochanką bez żadnych praw. Natomiast gdyby król Leopold zawarł z nią akt cywilny, wtedy *eo ipso* staje się ona królową belgijską, a jej syn następcą tronu. Tedy chimeryczne to małżeństwo sędziwego króla pociągnęłoby za sobą nie małe następstwa polityczne.

O zakładzie prof. Bujwida, jedynym w kraju, w którym się dokonują szczepienia ochronne przeciw wściekliźnie, przynoszą pisma krakowskie bardzo brzydkie wiadomości. Powtarzamy je tu na odpowiedzialność owych pism, a zarazem w przekonaniu, że zarząd tego zakładu zechce jak naj-

śpieszniej sprawę tę wyjaśnić. W pismach krakowskich czytamy:

„Zakład szczepień przeciwko wodowstrętowi istniał początkowo przy Zakładzie hygieny. Leczący się, pokąsani przez psy wściekłe lub o wściekliznę podejrzani, otrzymywali w szpitalu św. Łazarza wikt i nocleg, zaś szczepienia odbywały się w zakładzie hygieny. P. prof. Bujwid otrzymywał 4000 kor. dotacyi oprócz taks, składanych przez zamożniejszych chorych.

Z początkiem 1905 roku umieszczono cały zakład w kamienicy prof. Bujwida, przeznaczając na sypialnie chorych 3 piętrową oficynę (z wyjątkiem parteru), na pracownię oraz pokoje dla szczepień i poczekalnię 6 pokoi. Kuchnia, we własnym zarządzie prowadzona, mieści się w 2 pokojach na parterze. Za utrzymanie chorego płaci namiestnictwo imieniem rządu 2 kor., imieniem kraju 1 kor., razem 3 kor. dziennie. Chorzy przebywają w zakładzie 12 dni, rzadziej dni 10. W roku 1905 było około 900 chorych. Każdy przez dni 12 daje 10.800 dni leczenia, co po 3 kor. dziennie wynosi 32.400 kor. dochodu, nie licząc osób, towarzyszących dzieciom, które płacą po 1 kor., oraz nadwyżek taks, składanych przez osoby zamożniejsze.

Od chwili puszczenia w ruch całej machiny zakładowej pojawiać się zaczęły oznaki, iż system krańcowej oszczędności będzie stosowany z całą bezwzględnością. Odbijało się to zarówno na służbie, jak i na chorych. Jak żywiono stróża, dość wspomnieć, że dorosły ten człowiek często bardzo otrzymywał na obiad: szklankę herbaty z bułką i odrobinę mięsa. Mięso to zważone na wadze od listów wyniosło 62 gramów! Chorzy uskarżali się ustawicznie na jakość i na ilość jadła. Przedstawienia czynione prof. Bujwidowi nie odnosiły skutku żadnego, zasłaniał się — drożyzną! Na kolacyę, o ile jest np. mleko z kaszą, bierze się na 30 do 40 chorych jedzących, 3 litry mleka. Do tego 2—3 litrów kaszy. Na śniadanie bierze się 5 litrów mleka do kawy. Ponieważ kawa naturalna zbytnio chłopów podniecała, miesza się ją do połowy z kawą zdrowia. Jeżeli jest mało chorych (20 osób) bierze się do kawy około 4 litrów mleka, jeżeli jest 40 chorych, — także 4 litry mleka! Brak dopełnia się wodą. Do tego dodaje się 200 do 250 gramów chleba. Obiad w podobnie oszczędny sposób przygotowany. Chorzy zostawiali często prawie całe jedzenie, zapełniając puste żołądki ściśnięciem pasa i chlebem kupionym za własne pieniądze! Koszt śniadania 6 h, obiadu 20—24 h., kolacyi 6—8 h., czyli koszt dziennego utrzymania chorego najwyżej 40 h.! Za chorego dziennie otrzymuje prof. Bujwid 3 korony!

Liczne i częste przedstawienia, robione prof. Bujwidowi zarówno przez chorych, jak i pracowników Zakładu, pozostały bez echa. Nie uwzględniono nawet zrobionej przez jednego z pracowników propozycyi, aby chorym dawano porcye odpowiadające III klasie szpitalnego wiktu! Czyż można mniej żądać? Na to się nie zgodzono, a chorych żywiono dalej sposobem domowym, oszczędnym, nie wytwarzającym tłuszczu.

Druga sprawa, domagająca się natychmiastowej reformy i surowego ukarania osób w nią wmieszanych, to sprawa bicia i znęcania się nad chorymi przez stróża zakładowego, niejakiego Adama Jodkowskiego. Sprawa to niesłychanie przykra i bolesna, ofiarą jej bowiem padały małe dzieciaki, które bronić się nie mogły! Brutal ten bije chorych po twarzy, targa za uszy, kopie i przezywa w najordynarniejszy sposób!

I tu prof. Bujwid nie może wymawiać się nieświadomością. Od chwili bowiem przyjęcia Jodkowskiego do Zakładu zaczął się jeden nieprzerwany ciąg skarg, z których każda dochodziła w drodze urzędowej do wiadomości p. Bujwida. Doszło do tego, że wyrzucony przez asystenta za bicie chorych, stróż został ponownie przez prof. Bujwida przyjęty i rozpoczął nową seryę znęcania się nad bezbronnymi chorymi, pewien poparcia i pobłażliwości swego szefa, który dla łotra tego miał zawsze niewytłómaczone żadnymi względami, pełne łagodności słowa! Nawet wtedy, gdy chłopak, zbity przez stróża, udał się na skargę do prof. Bujwida, za co stróż natychmiast spoliczkował go wobec świadków, na co skatowany dzieciak ponownie i natychmiast się żalił — p. Bujwid nie wyrzucił go z Zakładu, lecz pozostawił nadal na stanowisku!

Są to fakta, które każdej chwili można stwierdzić przed trybunałem sądowym, fakta tak ohydne, że tolerować ich nie można. To też niesłychane sknerstwo, bezsilność wobec dzikich wybryków dozorcy, znęcającego się nad dziećmi, były głównymi powodami, dla których długoletni współpracownik Zakładu p. Zygmunt Klemensiewicz wolał miejsce to opuścić, aniżeli przez tolerowanie tych sprawek stać się współwinnym.

Zakład, w którym dzieją się tego rodzaju wyżej opisane fakta, jest zakładem utrzymywanym z pieniędzy podatkowych, jest własnością kraju i państwa i dlatego wzywamy powołane czynniki, aby porządek zaprowadzić zechciały! Jeżeli prośby i przedstawienia, jeżeli nawet ustąpienie asystentów nie zdołało prof. Bujwida nakłonić do zastanowienia się, niechże wskażą mu jego obowiązki ci, którzy nad publicznem dobrem czuwać mają prawo i obowiązek“.

Naiwne pytanie. Niejaki Sartorius, poseł do parlamentu niemieckiego i członek stronnictwa wolnomyślnego *(Freisinnige-Partei)*, prowadził zarazem handel win. Owóż teraz udowodniono mu, że wina te fałszował i to niekiedy nawet ingredyencyami szkodliwemi dla zdrowia. Po rozprawie wysoce go kompromitującej, skazał go sąd na 3.000 marek grzywny. Po tym wyroku p. Sartorius wystosował do prezydyum partyi niezawisłej list, z następującem naiwnem zapytaniem: Czy partya uważa, że on powinien złożyć mandat?

Kongres ku zapobieżeniu śmiertelności niemowląt rozpoczął się we środę (dnia 10 stycznia) w gmachu parlamentu w Berlinie. Wobec ogromnej u nas śmiertelności niemowląt, zwłaszcza karmionych sztucznie, szkoda, że żaden z polskich lekarzy nie bierze w nim udziału i nie zapozna publiczności naszej z obradami tego zjazdu. — Zadaniem zwołujących zjazd było założenie osobnego instytutu na wielką skalę ku zbadaniu najwłaściwszego sposobu karmienia niemowląt, aby zapobiegać zastraszającej ich śmiertelności.

Oszust na wielką skalę. Z Wiednia donoszą: W święto Trzech Króli uciekł z Wiednia sprytny oszust Adolf Schmidt, który pod mianem ajenta jubilerskiego wyłudził około ćwierć miliona koron. Przybył on przed półtora rokiem z Paryża i zamieszkał w jednym z pierwszorzędnych hoteli, gdzie żył dostatnio i wszystko płacił gotówką. Ponadto pod adresem jego przychodziły często znaczne przekazy pieniężne. Wszystko to było obliczone na omamienie ludzi. Mianowicie mając do dyspozycyi pewną kwotę pieniężną, wysyłał ją za pośrednictwem jednego z domów bankowych do Anglii. Stamtąd spólnik jego — dotąd nie wyśledzony — odsyłał mu je z powrotem do hotelu. Z jednej więc strony dom ów bankowy miał o nim jak najlepszą opinię, bo widziano, jak często on wysyłał znaczniejsze sumy, z drugiej i w hotelu, kiedy widziano przekazy, nadchodzące pod jego adresem dość regularnie, wyrobiono sobie o nim jak najlepsze zdanie. Przygotowawszy w ten sposób teren, wziął się Schmidt do większych „operacyj finansowych“. W krótkim czasu przeciągu udało mu się ich kilka przeprowadzić. A mianowicie wyłudził od dwu jubilerów bardzo cenne klejnoty, a w domu bankowym, przez który posyłał regularnie pieniądze do Anglii, zeskontował weksel na 20.000 kor. z fałszywymi podpisami. Podobne weksle powystawiał on naciągniętym przez się jubilerom. Wszystkie te weksle płatne były albo z końcem roku zeszłego, albo w pierwszych dniach roku bieżącego. Zanim jednak wierzyciele poczynili jakiekolwiek kroki, Schmidt ulotnił się bez śladu, zostawiając ponadto duże długi u kelnerów hotelowych, którzy dali mu się zupełnie opanować i udzielali mu nieograniczonego kredytu.

Pani Jadwiga Mrozowska jako pieśniarka. Donieśliśmy przed paru dniami, że pani Mrozowska zamierza obrać karyerę estradowej pieśniarki. Próby w tym kierunku zaczęła już robić w Warszawie, niestety jednak uwieńczone niepowodzeniem. *Przegląd powszechny* pisze co następuje o ostatnim jej występie w Filharmonii:

„P. Mrozowska posiada zapał, temperament, humor, wdzięk, słodycz, dar momentalnego przeistaczania się i wcielania w odtwarzane postaci — słowem cechy dużego talentu. W zastosowaniu do estrady warunki te wytwarzają deklamacyę nie zawsze zgodną z wymaganiami klasycznemi, lecz niezmiernie żywą, barwną. Ale p. Mrozowska po wypowiedzeniu kilku poważnych deklamacyj, rozpoczyna niepotrzebnie cykl piosenek, do których sama sobie akompaniuje. Nie byłoby w tem nic złego, bo są to rzeczy ładne i przyjemne, lecz ten rodzaj popisów w interpretacyi p. Mrozowskiej nie dosięga doskonałości. Szkoda, że artystka nie czuje, iż w tym rodzaju popisów jest tylko dyletantką“.

Tyle dziennik warszawski. A jeżeli tak, to może artystka ta rozmyśli się jeszcze i wróci na naszą scenę. A byłoby to bardzo dla Lwowa pożytecznem, bo personal żeński w naszym teatrze jest niesłychanie teraz ubogi w talenty.

Sensacyjne oszustwo. W roku 1902 niejaka pani Klaudya Majewska separowana żona cukiernika, odkupiła od pana Zadurowicza sklep kolonialny i pokój do śniadań „pod Palmą“ na rogu ul. Akademickiej i Chorążczyzny we Lwowie, dawniej znany handel Wojciechowskiego. Wkrótce po objęciu tego sklepu pani Majewska poznała pana Jenknera, weterynarza miejskiego, który przychodził do owego sklepu na śniadania. Między tym panem a panią Majewską przyszło do najbliższej zażyłości. Państwo ci bawili się tak wesoło, że w parę miesięcy przehulali sklep i pani Majewska stanęła przed sądem oskarżona o krydę. Sąd wszelako uwolnił ją. Wtedy p. Jenkner przyjął panią Majewską do siebie do domu i żyli tak, iż ludzie sądzili, że się pobrali. A żyli dalej tak wesoło, że podobno pan Jenkner wydał na potrzeby pani Majewskiej około 10.000 złr. w przeciągu jednego roku. Rodzina p. Jenknera, zaniepokojona tym niezdrowym stosunkiem, skłoniła go do zerwania. Gdy dowiedziała się o tem pani Majewska, nagle oświadczyła p. Jenknerowi, iż oczekuje dziecka. Wobec tego p. J. uważał za obowiązek sumienia stosunku nie zrywać.

Wkrótce potem pani Majewska wyjechała na czas jakiś na wieś i powróciła z córeczką. Na utrzymanie tej córeczki łożył pan Jenkner znaczne kwoty, a dla zabezpieczenia jej bytu przyjął na swoją płacę kondykt na 40 złotych miesięcznie. Po kilku miesiącach jednak rodzina potrafiła wpłynąć na niego, aby przecież stosunku tego się pozbył. Wtedy pani Majewska znów powtórzyła tę samą historyę z oczekiwaniem potomstwa. Znów wyjechała na wieś i powróciła z drugą córeczką. Teraz p. Jenkner dawał jeszcze więcej pieniędzy i zgodził się na podniesienie kondyktu na swoją płacę do 60 złr. miesięcznie.

W ten sposób w gotówce na utrzymanie dzieci pobrała pani Majewska od p. J. razem około 14.000 koron. Ostatecznie rodzina poczęła już ostro nalegać na panią Majewską, by usunęła się od p. J., a gdy to nie pomogło, udała się z prośbą do dyrekcyi policyi. Proste badanie lekarskie, zarządzone przez policyę, wykazało, że pani Majewska nigdy żadnych dzieci nie miała, a więc owe dwie córeczki były podstawione.

Dziś właśnie w południe odbywa się przesłuchanie tej pani, po którem zostanie ona aresztowaną.

Temperatura dnia 10 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie 0, w Tarnopolu —6, w Czerniowcach —5, w Wiedniu +2, w Salzburgu +2, w Gracu —2, w Pradze +3, w Tryeście +4, w Abbazyi +6, w Raguzie +7, w Budapeszcie +1, w Berlinie +4, w Hamburgu +4 w Monachium +4, w Zurychu +7, w Genewie +3, w Lugano +1, w Anglii +6, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +3, w Rzymie +2, w Neapolu +8 w Palermo +5, w Madrycie +9, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —7, w Wilnie —2, w Warszawie —1, w Moskwie —10, w Kijowie —1, w Odessie +4, w Serajewie —3, w Belgradzie +1, w Bukareszcie —1, w Sofii +2, w Konstantynopolu +10, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Celestyn Korwin Lipczyński, emer. inżynier Rady powiatowej jasielskiej, umarł w Jaśle w 59 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 1 R. w poł. + 3 R. Bar. 764. Idzie w górę. Piękna pogoda.

Pierwsza myśl

Matka (czyta gazetę). Wczoraj znów się utopił w kąpieli jakiś mężczyzna.

Córka Czy był już żonaty?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Werther,“ opera Masseneta. — W sobotę „Sawantki“ Moliera i „Protekcya“ Murey'a. — W niedzielę popołudniu „Betleem“ Rydla, wieczorem „Tosca,“ opera Pucciniego.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Henryk Marteau, którego koncert odbędzie się w sali Filharmonii dnia 16 stycznia, jest z natury skromny i cichy, zamknięty w sobie, unikający wszelkiej reklamy, zdobywa cześć ogólną swoją duszą nawskroś muzykalną. Szlachetny i wielki w tonie, surowy w rytmice i głęboko poetycki w rzeczach śpiewnych. Imię jego jest dzisiaj głośne w całej Europie i krytyka całego świata ma tylko podziw i uwielbienie dla niepospolitych przymiotów wielkiego wirtuoza. W koncercie bierze również udział Chór akademicki, znany z występów na estradach lwowskich.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia: Amelia de Lagréze, największy fenomen świata. — Gabrielle Paquerette, gwiazda Paryża.— Fata morgana, wizye elektryczne. 10 wspaniałych atrakcyj. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z). Nigdy jeszcze nie przybrał eksport cukru z Austro-Węgier na daleki Wschód, zwłaszcza do Indyi, takich rozmiarów, jak w tym roku. Już do tej pory wysłały fabryki morawskie, szląskie, tudzież czeskie drogą na Tryest przeszło 600.000 centnarów metrycznych cukru do Indyi, obliczają zaś, że do końca kampanii eksport ten dosięgnie może cyfry 2 milionów centnarów. Fabryki austryackie już i dawnymi laty utrzymywały ożywione stosunki handlowe z Indyami i wysyłały tam znaczne ilości cukru, wszelako na trzy lata przed wejściem w życie konwencyi brukselskiej eksport ten został nagle zupełnie zamknięty, gdyż rząd indyjski nałożył wysokie cło karne na cukier, pochodzący z tych państw, które płaciły fabrykantom premie eksportowe, a więc i z Austro-Węgier. W międzyczasie powstały wielkie fabryki cukru w Egipcie, tudzież na wyspie Jawie i one opanowały zupełnie targ indyjski, tak, że gdy po wprowadzeniu w życie konwencyi brukselskiej zniesione zostały indyjskie cła karne, fabryki austryackie zastały swe dawne posterunki w Indyach już zajęte. W tym roku jednak wyjątkowe okoliczności złożyły się na to, że eksport cukru austryackiego do Indyi mógł przybrać tak olbrzymie rozmiary. Oto skutkiem znanego krachu paryskich spekulantów w cukrze fabryki egipskie są w tym roku zamknięte, jawańskie zaś sprzedały swój towar do Ameryki. — Fabrykanci morawscy, szląscy i czescy skorzystali tedy ze sposobności, a to samo uczynili także fabrykanci węgierscy, bo i z Węgier wysyłają drogą na Fiume ogromne ilości cukru do Indyi.

Ostateczne zestawienie rachunków banku austro-węgierskiego za rok 1905 wykazuje czysty zysk w sumie 13,266.000 koron, o 779.000 koron większy od zysku za rok 1904. Przyczynił się do tego głównie nadzwyczajny wzrost portfelu wekslowego, który dosięgnął niebywałej wysokości 641 milionów koron. — Jak wiadomo, musiał bank w ciągu roku ubiegłego puścić w obieg kilkakrotnie opodatkowane noty, gdyż cała rezerwa not wolnych od podatku, została wyczerpana. Owóż dochód, jaki miał rząd austryacki z tej emisyi not opodatkowanych wynosił 21.019 koron, zaś dochód rządu węgierskiego 12.220 koron. Zresztą wynosi udział Austryi w czystym zysku banku sumę 1,354.000 koron, zaś udział Węgier 788.000 koron.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·00 do 8·20, żyto gotowe od 6·00 do 6·15, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 6·20 do 6·40, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 7·20 do 7·70, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·00 do 9·50, bobik od 6·20 do 6·40, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 65·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 28·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 32·50 do 32·75, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Ceny zbóż przeważnie lokalne. Artykuły strączkowe jak groch i wyka znajdują łatwy zbyt, to też i ceny tych produktów znacznie się podniosły.

§ Z kolei. Z dniem 1 stycznia b. r. uległy postanowienia dotyczące ekspedycyi przesyłek pośpiesznych opłacanych znaczkami wartościowymi w ruchu lokalnym ck. austryackich kolei państwowych dalszej zmianie, spowodowanej dopuszczeniem owych przesyłek na odległości zwyż 400 klm.

Dla tych przesyłek obowiązuje następująca taryfa:

Przesyłka	wagi	na odległość	Należytość przewoźna łącznie ze stemplem przyjęcia K.	h.
pośpieszna zwyczajna	do 10 kg.	do 200 km.	—	50
		zwyż 200 do 400 km.	1	—
		zwyż 400 do 800 km.	1	50
		zwyż 800 km.	2	—
	zwyż 10 kg. do 20 kg.	do 100 km.	—	50
		zwyż 100 do 200 „	1	—
		„ 200 do 400 „	1	50
		„ 400 do 600 „	2	50
		„ 600 do 800 „	3	—
		„ 800 km.	3	50
pośpieszne o cenie zniżonej i szczególnie zniżonej	do 10 kg.	do 400 klm.	—	50
		zwyż 400 do 800 km.	1	—
		zwyż 800 km.	1	50
	zwyż 10 kg. do 20 kg.	do 200 km.	—	50
		zwyż 200 do 400 „	1	—
		„ 400 do 800 „	1	50
		„ 800 km.	2	—

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Debreczyn. Adwokat Vargha został wczoraj po przesłuchaniu w sprawie napadu na nadżupana Kovacsa aresztowany.

Berlin. W parlamencie niemieckim na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi nad reformą podatkową, zabrał głos sekretarz stanu urzędu skarbu Stengel i przemawiał przeciw reformie podatku wódczanego, gdyż przemysł gorzelniany wymaga przez parę lat spokoju.

Monachium. W sejmie bawarskim w dalszej dyskusyi nad ustawą wojskową, mówcy ze wszystkich stronnictw występowali przeciw onegdajszym wywodom deputowanego socyalistycznego Rollwagena, który rzekł: „Nasza ojczyzna tam, gdzie nam dobrze“!

Paryż. W sprawie pożyczki rosyjskiej donoszą oficyalnie, że banki francuskie objęły emisyę rosyjskich obligów dłużnych od sumy 266⅔ milionów franków po 5½ proc. z prowizyą 1 prc., z czego kapitalistom przypadnie ½ prc., tak, iż papier ten będzie przynosił razem 6 prc. Układ ten nie spowoduje wywozu złota, gdyż kapitały pozostaną w tutejszych bankach do dyspozycyi rządu rosyjskiego. Specyalnej poręki banki nie żądały.

Wrocław. Redaktora socyalistycznej *Volks-Zeitung* Löwego skazał sąd na rok więzienia za zbrodnię podburzania, popełnioną przez wzywanie do walki o powszechne prawo głosowania do sejmu pruskiego.

Paryż. Senat wybrał wczoraj Fallièresa prezydentem 173 głosami na 249 głosujących.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wniósł minister skarbu projekt ustawy, zezwalającej bankowi francuskiemu na podwyższenie liczby wydawanych not o 800 milionów franków. Dotychczas miał bank pozwolenie na ogólną kwotę 5 miliardów fr.

Na końcu posiedzenia Doumer wygłosił mowę, w której podniósł zgodne współdziałanie stronnictw, celem poparcia rządu, poczem Izba odroczyła się do 18 stycznia.

Paryż. Rząd przedłożył „żółtą księgę“ w sprawie Macedonii. Zapisuje ona wydarzenia do 25-go listopada 1905 r. i w 179 aktach przedstawia program reform umówionych między Austro-Węgrami a Rosyą, przyczem z dokumentów wynika, że Francya reformy te energicznie popierała.

Dalej wylicza kroki poczynione, celem zwalczenia oporu Turcyi przeciw przeprowadzeniu reform finansowych i ostateczne złamanie oporu sułtana wskutek jednomyślnej presyi mocarstw, dokonanej zapomocą demonstracyi flot.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Normalny ruch kolejowy przywrócono obecnie na wszystkich liniach z wyjątkiem linii Krasnojarsk-Irkuck kolei sybiryjskiej, oraz kolei transkaukaskich. Linia Krasnojarsk-Irkuck znajduje się zupełnie w ręku rewolucyonistów; przedsięwzięto energiczne środki dla przywrócenia tam prawidłowych stosunków. Ruch pocztowy i telegraficzny jest normalny w całem państwie z wyjątkiem Wschodniej Syberyi. Obecnie można twierdzić, że ruch rewolucyjny w całej europejskiej Rosyi jest stłumiony. Wyjątek stanowią prowincye baltyckie, gdzie skutkiem dążności narodowych Łotyszów, rewolucya ma specyalny charakter. Bezwątpienia i tam wkrótce ruch ten będzie stłumiony. Również i ruch handlowy i przemysłowy wraca do normalnego stanu. Niestety, wracające stosunki spokojne bywają często przerywane przez alarmujące pogłoski. Wiele osób gra na giełdzie na zniżkę i w tym celu rozpuszcza rozmaite pogłoski w celu wywołania rozruchów. Sojusznikami tych ludzi są rewolucyoniści. Gdyby publiczność nie dawała tak łatwo wpływać na siebie tego rodzaju manewrom, położenie targu pieniężnego byłoby o wiele lepszem.

Kraków. Policya wykryła sprawcę kradzieży 27.000 kor., spełnionej w filii urzędu pocztowego na Kazimierzu. Złodziejem tym jest woźny pocztowy Antoni Mayer. Spełnił on kradzież po przeniesieniu pieniędzy z filii na główny urząd pocztowy na dworcu kolejowym, gdzie był zajęty przy poczcie listowej. O godz. 9 po skończeniu swej służby wrócił do mieszkania w Dębnikach i zwierzył się żonie, że ma pieniądze, nie powiedział jednak, że pochodzą z kradzieży. Pieniądze ukrył w piwnicy. W następnych dniach zaczął się bawić i wydawać pieniądze. Kupił dla żony papugę za 80 kor., fonograf za 160 kor., aryston za 20 kor., parę kanarków, zegarek z kukułką, 8 butelki benedyktynki, złote zegarki dla siebie i żony, zaopatrzył się w drogie wina, do mieszkania nabył nowe rzeczy, portyery, kupił też żelazną kasetkę na pieniądze. Przy rewizyi znaleziono ukrytą w słoiku z ogórków w piwnicy znaczną kwotę, część zaś pieniędzy była w kasetce żelaznej. Mayer do kradzieży się przyznał. Pochodzi on z Medynieo, pow. drohobyckiego.

Ostrowiec. Nieznani złoczyńcy zranili d. 5 stycznia strażnika miejskiego Mironenkę, w dniu 7 bm. zabili dozorcę policyjnego Frankowskiego. D. 8 bm. popoł. podczas wielkiego jarmarku dorocznego krążyły wieści o wzbronieniu po 5 popoł. wszelkiego ruchu ulicznego. Urząd fabryczny zwrócił się z zapytaniem do władzy miejscowej i otrzymał odpowiedź, że pogłoska jest bezpodstawna. Po upływie pół godziny usłyszano dość gęste strzały na ulicy. Okazało się, że 4 żołnierze wdarli się do fabryki i dawszy kilka strzałów cofnęli się. Na razie stwierdzono 8 trupów i zranienie kilku osób. Podobno znaczną liczbę rannych zabrali włościanie uciekający po strzałach z miasta. Przyczyną nieszczęścia według oświadczenia władzy był strzał dany do oficera, mieszkańcy zaś twierdzą, że był to odwet za zabójstwo i poranienie strażników i dozorcy policyjnego Frankowskiego. Obiegają niepokojące wieści, trudne na razie do sprawdzenia. Wiele osób ucieka z miasta.

Warszawa. *Gazeta polska* pisze: Z rozporządzenia policyi aresztowano 16 robotników, pracujących w remizie tramwajowej przy ul. Sierakowskiej. Byli oni świadkami jak mordowano zarządcę remizy Kowalskiego. Oskarżeni są o to, że nie usiłowali zapobiedz przestępstwu i nie ścigali zabójcy.

Kraków. Komisya rachunkowa rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. dla działu ogniowego i gradowego uchwaliła przyznać członkom działu ogniowego zwrot w wysokości 11%, zaś członkom działu gradowego zwrot w wysokości 87%. Reszta, pozostająca w kwocie około 160.000 koron, będzie przeniesiona do funduszu rezerwowego gradowego, wskutek czego fundusz ten, nie obciążony już żadnymi pożyczkami z lat ubiegłych, wynosić będzie około 2.400.000 koron.

Petersburg. Jenerał Sołłohub telegrafuje: Ruch rewolucyjny w Estonii stłumiono przy pomocy energicznego postępowania wojska. Z Inflant donosi jenerał Orłow, że i tam panuje już zupełny spokój. Na stacyi Wierzbnik aresztowano naczelnika stacyi p. Tymienieckiego. Uwięziono także p. Wacława Jeżowskiego, przewodniczącego koła towarzyszy sztuki krawieckiej.

Wilno. Policya i wojsko otoczyły nocy onegdajszej biuro stowarzyszenia subjektów. W biurze tem znajdowało się podówczas około 200 osób. Rewizya trwała kilka godzin, aresztowano około 150 osób.

Warszawa. Wojsko obsadziło wczoraj w nocy miasto Nowomińsk (w gub. warszawskiej). Wszyskie domy przeszukano, a znalezioną broń zabrano. Wiele osób aresztowano.

Petersburg. Budżet na r. 1906 przedstawia się, jak następuje: Zwyczajne dochody 2.027 mil. rubli, zwyczajne wydatki 2.018 mil. Nadzwyczajne dochody 2 mil., a z oczekiwanych operacyi kredytowych 481 mil. rubli. Nadzwyczajne wydatki 492 mil. rubli. Ogólne więc dochody i wydatki trzymają się w równowadze około kwoty 2.510 mi. rubli.

W sumie nadzwyczajnych wydatków znajdują się pozycye będące w związku z wojną rosyjsko-japońską i jej skutkami w łącznej kwocie 405 mil. rubli; wsparcia dla ludności dotkniętej nieurodzajem wynoszą 30 mil., pożyczki na cele odbudowy zniszczonych kopalń nafty 15 mil. rubli.

Budżet na r. 1906 jest ostatnim, który podlega tylko radzie państwa i przychodzi do skutku bez udziału wybranych przez lud reprezentantów.

Szangaj. Propaganda stowarzyszeń antydynastycznych przybiera wielkie rozmiary. Misyonarze prosili konsulów angielskiego i amerykańskiego o ochronę.

Madryt. Zaręczyny króla z księżniczką Ewą Battenberg nastąpią w pierwszych dniach lutego w Cap Martin (na Rywierze francuskiej).

Ryga. Z powodu, że kraj się zupełnie uspokoił, gubernator Inflant zezwolił na odbywanie wszelkiego rodzaju zgromadzeń.

Tokio. Rząd japoński przystąpił do budowy nowego okrętu wojennego pojemności 20.000 ton.

Lwów 11 stycznia. (Z giełdy handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101.30, 4 proc. los w 60 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99.10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 99.00 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.9 do 99.60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. prop. nacyjnego 4 prc. 99.60— 100.30. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10 .80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00 99.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.50 4¹/₂₀ po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.

Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.82.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*

Z Tuchli 8·45 (od 15/6 do 30/9).

Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.29*. 1.24*.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.58.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8/9).

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.

Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— A co? — spytał kawaler Valborg, zbliżając się — jakże ją pan znajdujesz?

— Piękna w całem znaczeniu tego wyrazu.

— A przytem jaka rozumna!

— To już rzecz jej męża.

— Aleś to wdowa!

— W takim razie posiada wszystkie przymioty!

— Chcesz pan teraz, abym cię przedstawił?

— Dobrze, nie widzę przeszkody.

— Co za obojętność!

— Na honor, kawalerze, możesz mi wziąć za złe, gdy ci powiem, że całe życie nie znosiłem doskonałości, a pan powiedziałeś za wiele dobrego o tej pani.

— Pozwalam panu wierzyć w połowę tych pochwał.

— To i tak byłoby za wiele; jestem przekonany, że musi być bardzo zepsuta i wymuszona.

— W tem się pan mylisz; skromność jej nie ustępuje piękności.

— Powiedz raczej, kochany kawalerze, że to ósmy cud świata; ale przestańmy o niej mówić. Oto orkiestra gra mazura, pójdę tańczyć...

— Z nią?

Nie, *parole d'honneur*, z tym noskiem zadartym, który mizdrzy się w kącie kominka.

— A co, nie miałem racyi, mówiąc wczoraj, że się pan obawiasz? — wyrzekł kawaler z ironicznym uśmiechem.

Słowo „obawa“, wyszłe z ust cudzoziemca, a dotyczące bądź to kobiety lub mężczyzny, kadryla lub szturmu, brzmi zawsze nieprzyjemnie w uszach Francuza. Jerzy powrócił do buduaru, który przed chwilą opuścił.

Panowie, rozmawiający z hrabiną, usunęli się powoli w głąb pokoju, tak, że ona, patrząc przez drzwi salonu, spostrzegła naszych młodzieńców.

Axel, wziąwszy przyjaciela pod rękę, zbliżył się do pani Rudden i przedstawił jej z wszelkiemi formami etykiety pana Simiane.

Hrabina powitała nowo przybyłego z właściwą sobie uprzejmością i wskazała mu wachlarzem krzesło obok stojące. Axel zaczekał, aż pierwsze lody zostały przełamane i przypomniawszy sobie w porę, że miał tańczyć, zostawił Jerzego i hrabinę sam na sam wśród gwarnego tłumu.

Jerzy był obojętny, a hrabina trochę sztywna, trzeba więc było przejść przez koło oklepanych ogólników, stanowiących lekki światowy wstęp do większej swobody; następnie, stopniowo, jakby odgadując siebie przed bliższem poznaniem, ośmielili się i rozmowa stała się bardziej ożywioną i poufną. Poruszano różne kwestye, jak to zwykli czynić ludzie, dla których nie ma nic obcego. Jerzy podniósł jedno trafne spostrzeżenie hrabiny i zdawał się podziwiać je może zanadto.

— Przyznam się panu — wyrzekła — że te pochwały nie są pochlebne, wyrażają bowiem zdziwienie, którego pan nie umiesz ukryć. Mówią, że w Paryżu uważają nas za barbarzyńców; czytałam nawet w jednej z waszych modnych książek: *„les barbares du Nord“*. Francuzi są tak wysoko cywilizowani!

— Zanadto może! ale niebrak tego i północnym mieszkańcom, tylko że cywilizacya ma tu swój odrębny charakter.

— Zechciej pan wskazać mi różnicę.

— W tej chwili zbieram właśnie notatki, mające być przedmiotem *memorandum*, które mam przedstawić władzy, zadedykowawszy je pani.

— Boję się czekać długo i tem mocniej żałuję, bo przedmiot zdaje mi się być mocno zajmującym; miałeś pan szczęście podróżować dosyć, aby módz robić porównania. Ja nie opuszczałam nigdy Szwecyi i nie żałuję tego wcale, pragnęłabym tylko widzieć Paryż. Czy Francuzki są rzeczywiście tak piękne?

— Niekiedy... ale...

— Czy może być jakie ale?

— Niestety tak! piękność ich ma zwykle więcej blasku, niż wdzięku. Brak im tego ciepła serdecznego, tego uroku poezyi, które napotykamy u ras północnych... Piękność ich błyszczy dla wszystkich, jak słońce w południe, z wyjątkiem chyba wypadku szalonej miłości, tak rzadkiej wszędzie, a szczególniej u nich.

— Jesteś pan, jak uważam — rzekła hrabina, śmiejąc się — wytrawnym kazuistą w tym względzie, chciałabym poznać pańskie zdanie o...

— Szwedkach?

— Tak, zdanie ogólne.

— A więc — odparł Jerzy — niech mi wolno będzie użyć jeszcze jednego porównania astronomicznego i powiedzieć, że z tej strony morza Baltyckiego kobiety przypominają pięknością swoją te jasne gwiazdy, które pojawiają się na horyzoncie niebios o północy, zachowując łagodne promienie dla dwojga oczu samotnych.

— Czy pan jesteś poetą?

— Niestety! nie, pani, jestem dyplomatą.

— Wydałeś pan przed chwilą w formie pięknego obrazu może nawet zbyt pochlebny sąd o moich współrodaczkach. Nie wiem czy sąd jest sprawiedliwy, ale chciałabym, żeby nim był.

— Jednakże — odparł Jerzy, rzucając na nią spojrzenie niekłamanego uwielbienia — bywają tak świetne piękności, że nie można ich zaliczyć z czystem sumieniem do rzędu zwyczajnych gwiazd, miałyby bowiem prawo skarżyć się...

— Nie miałyby racyi — rzekła hrabina, śmiejąc się — bo trudnoby było nawet kobiecie sięgać wyżej.

— Przytem — dodał Jerzy, podnosząc oczy — zdarza się często, że na te czyste gwiazdy patrzy wielu z dołu.

— A one nic o tem nie wiedzą — odparła Krystyna z miłym uśmiechem.

— Tem gorzej, pani.

— Dla kogo? dla gwiazd?

— Nie, dla tych co na nie patrzą.

I lekka chmurka przemknęła po czole młodego dyplomaty, ale z tą melancholią było mu do twarzy; przez chwilę pogrążył się w niemem dumaniu.

— Na tem więc kończą się spostrzeżenia pana? — spytała Krystyna — żałuję mocno, bo zacząłeś pan budzić moje zajęcie.

— Sądziłem — odpowiedział — że kobiety tego kraju rozumieją nawet to, o czem się im nie mówi.

Krystyna spojrzała nań swym pięknym, czystym i szczerym wzrokiem; oczy jej spotkały się mimowolnie z oczami młodego człowieka; zatrzymawszy je tak na chwilkę, odwróciła wkrótce z wyrazem niepokoju i trwogi. Nic na świecie nie mogło się jej mniej podobać nad oklepany komplement; zdawkowa moneta galanteryi nie miała u niej powodzenia. W Paryżu lepiej to popłacało, niż w Sztokholmie; hrabina wiedziała o tem i miała się na baczności. Było to zbytecznem, gdyż nie została wystawiona na próbę. Jerzy miewał czasami awanturnicze porywy, lecz jeżeli posunął się zadaleko, umiał pohamować się w porę. Na tem właśnie zasadza się prawdziwy takt, którego tylko w wyższym świecie nabyć można.

— Tańczy pani? — zapytał, przybierając zwykły wyraz lekkiego ożywienia.

— Już nie.

— Czy to postanowienie?

— Stałe.

— Którego pani nie zmieni.

— Tak sądzę.

— Bo...

— Dokończ pan!

— Miałbym wielką ochotę przetańczyć walca.

— A to ważny powód — rzekła Krystyna z uśmiechem — ale oto trzy córki ambasadora austryackiego, tańczą jak rusałki.

— Wolałbym tańczyć ze Szwedką!

— W istocie! w takim razie ma pan zbliżającą się tu piękną Ninę Welfen, zaproś ją pan, uszczęśliwisz ją.

— Pragnąłbym uszczęśliwić ciebie, hrabino, i mieć zaszczyt przetańczyć walca z panią.

Orkiestra kończyła przegrywkę do „Inwitacyi“ Webera; kompozycya ta robiła naówczas furorę w Paryżu i Sztokholmie. Hrabina powstała i nie wyrzekłszy słowa, podała rękę Jerzemu. Dwie pary taneczne przemknęły z buduaru, Jerzy i Krystyna pomknęli za niemi, mieszając się z wirem tańcujących.

— Zdaje mi się, że zapomniałam! — szepnęła hrabina, posuwając pierwsze kroki.

— Niech się pani nie obawia! — rzekł Jerzy półgłosem, dotykając prawie ustami perłowego uszka.

I porywając ją w objęcia, uniósł w szalonym wirze.

Jerzy i Krystyna walcowali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa.

Upoważniamy WP. St. Sokołowskiego właściciela Ajencyi dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9 do zbierania wkładek dla Towarzystwa prywatnego Gimnazyum realnego w Zakopanem.

Wkładka wynosi 24 koron rocznie, albo 100 koron jednorazowo lub po 2 korony miesięcznie.

Nim powstanie samoistny Zakład naukowy, polecamy obecnie dla uczniów pensyonaty: „Leliwa“ i „Jerzewo“.

Imieniem inicyatorów Towarzystwa

Prof. Świderski.

Zakopane 31 sierpnia 1905.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.